Nr 47. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, 20 listopada 1938



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Po libacji.

— Bez mostek kumie nie pójdę.

— Dlaczego?

— Bo tam je poręcz tylko po jednej stronie, a ja jezdem urżnięty na obie strony.



Zdrowe ciastka.

Ciotka do siostrzeńca: — A zjadłeś ciastka, które ci upiekłam?

— Nie, cioclu, nawet ich nie tknąłem. Darowałem koledze.

— Smakowały mu?

— Nie wiem, bo od tego czasu nie przychodzi do szkoły.



Ciekawe objawy.

— To ciekawe, że mnie ciągle i zawsze ta sama noga boli.

— No, co chcesz, wiek ma swoje prawa.

— Ej, cóż tu wiek znaczy? Przecież i druga noga moja jest w tym samym wieku.



Góral na egzaminie.

Góral z pod Tatr przyjechał do Tarnowa po syna swego i trafił właśnie na egzamin. Ksiądz powiada do górala:

— Ojcze, połóżcie piątkę, ja drugą i będę was pytał; jak odpowiecie, to piątkę wygracie, a jak nie, to przegracie.

Góral się zgodził. Ksiądz pyta:

— Jak się nazywał świekr Mojżesza?

— Je... Jetro! — odpowiada dobrze góral, a ośmielony kładzie znowu piątkę i mówi: Jegomość, teroz ja będem was pytoł:

— Jak się mój świekier nazywał?

— A czy ja twego świekra znam?

— A ja Mojżeszowego znoł? — woła góral — a wiem jak się nazywo. Macież mentrykę mego Franka, poprzed wami leży. Gdzież sie podziała wasa uconość?

Śmiech ogromny! Góral zgarnąwszy dwie wygrane piątki, pokłonił się i ze zwykłym: „Niech będzie pochwalony", pożegnał wszystkich.



W sklepie.

— W tym płaszczu nie spostrzeże pan nawet, że deszcz pada.

— Dobrze. Ale w jaki sposób zorientuję się, że przestał padać?

Nr 47 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 20 listopada 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Sielanka domowego współżycia.

Ogólnie uważa się, że miłość mężczyzny idzie przez żołądek. Ale jak to bywa przy wszystkich przysłowiach, tak i tutaj zawarta w przysłowiu mądrość nie jest realna. Należałoby powiedzieć, że miłość mężczyzn przechodzi przez oczy Wszystko się dzisiaj zmienia, poprawia, ulepsza, dlaczegoby nie miało się zmienić przysłowie, tym więcej, że z tymi oczyma jest ono daleko prawdziwsze i rzeczywistsze.

Mężczyzna powinien nieco więcej wiedzieć o czynnościach swej żony, jako żony, gospodyni domu i matki. Nie wymaga się od niego, aby przez rok cały pracował jak ona w gospodarstwie, ale niechby nieco więcej jej pracą się zainteresował.

Czyż mężczyźni wiedzą — niech odpowiedzą z ręką na sercu — do czego, do jakiej pracy są zdolne nasze gospodynie domu? Przeciwnie myślą, że gotowanie, szycie, prasowanie to nic takiego wielkiego. I pomijamy to, że takie małe kółeczko jakim jest w codziennej pracy kobiecej zmywanie wchodzi w inne większe kółko, i tak jedno za drugim tworzy ogromny mechanizm, który kręci się bez ustanku dzień za dniem tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem — bez przerwy, bez urozmaicenia, zawsze jednakowo. Zawsze trzeba ugotować obiad, zawsze trzeba prać, prasować i układać w szafie bieliznę, zawsze — czy ktoś chory jest w domu, czy ktoś nawet umiera — gospodyni domu musi postarać się o mleko, chleb i mięso, musi dbać o przyrządzenie obiadu, kolacji i t. d.

Ależ to nie ma związku z pieniądzmi przeznaczonymi na gospodarstwo?

Nie?... I jeszcze jak. Jeżeli mężczyzna daje do zrozumienia kobiecie, że prace jej pragnie poznać, że ją ostatecznie zna już i że ją... ocenia, to ona wdzięczna za tę ocenę, postara się wydać na to życie jak najmniej pieniędzy. Razem, wspólnie, mąż i żona niechaj obmyślą wszystko, co możnaby oszczędzić, i w myśl tego planu będą postępować.

Dwoje ludzi — mężczyzna i kobieta — niechaj się zespolą właśnie w tych małych wydarzeniach życia, a przestaną istnieć osobne kasy, ustaną wymówki, że żona za wiele wydaje, że mąż nie rozumie jej pracy, że jej nie ocenia. Popłynie życie innym torem, bez przeszkód i niepotrzebnych zgrzytów, lekko i łatwo, na skrzydłach zaufania, wspólnoty nie tylko w miłości do dzieci, ale do tej codziennej szarej pracy, przez którą przechodzi nie tylko mąż, ale czasem o wiele więcej żona. Mąż idzie do pracy w polu, warsztatu czy fabryki. Czasem pracuje ciężko, a czasem nie. Żona tymczasem głowi się nad tym, co ugotuje, jak najtaniej i najlepiej i t. p., potem stoi przy piecu rozpalonym i gotuje, a ręka boli od prasowania bielizny. Praca tu i praca tam, jedno i drugie pragnie oceny, pracy, pragnie zrozumienia dla niej. Jeżeli i zrozumienie to istnieje, zaistnieje też harmonia we współżyciu małżeńskim, która nieodzownie jest potrzebna do długiego współżycia dwojga ludzi.

Jeżeli żona pozna dokładnie pracę męża, to zrozumie, że od czasu do czasu potrzeba mu wypoczynku w gronie przyjaciół, czy przez zagranie w karty z nimi, czy łowienie ryb. Jeżeli odwrotnie — mąż zrozumie pracę żony, to nie będzie jej wymawiał każdej nowej sukni, nowych bucików, ani kapelusza.

I ta plaga małżeństw: pieniądze na gospodarstwo — przestanie istnieć. Oboje, mąż i żona, owi połączeni przyjaciele na całe życie, zasiądą głowa przy głowie, i mniej więcej rozliczą się co miesiąc. Kiedy mąż stwierdzi co potrzeba na prowadzenie gospodarstwa, na pewno nie będzie się kłócił o każdy grosz, byleby żona uczciwie i sumiennie, a logicznie

podała mu powody wydania pieniędzy. Źle czyni mąż. wymawiając żonie zbyt wielką rozrzutność. Niechaj się połączą do wspólnej pracy szczerze i otwarcie, a znikną owe kolce dnia powszedniego, tak bardzo utrudniające życie. To, co mąż zobaczy własnym okiem, tę czystość w pokoju i kuchni, to miłość, nie szukając żołądka, przejdzie przez oczy i zasiądzie za stołem, chociażby najbiedniejszym, ale czystym i miłym. A tam, gdzie przy czystym stole siedzi miłość, tam nie ma żadnych posądzeń i swarów.

A więc czyż nie mamy racji, mówiąc, że miłość przychodzi również poprzez oczy?

Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. Ciąg dalszy

Gaston puścił Ludwikę.

— Najdroższa! — szepnął gorączkowo — moje życie zawisło od ciebie. — Za godzinę musimy być razem!

— Powóz waszej książęcej mości już zajechał — zwiastował odźwierny,

Poważna matrona, wsparta na ręku wątłej, smukłej dzieweczki, zeszła ze schodów.

Gaston jeszcze na chwilę wrócił do salonów markizy, nie chcąc budzić podejrzenia w księżnie. Przyszłość niewyraźna, mroczna, zaprzątała myśl jego.

Wtem poczuł dotknięcie czyjejś ręki. Zewsząd obawiając się nieszczęścia, z trwogą podniósł oczy. Mała postać kobieca, w błękitnym dominie z białą szarfą, stała przed nim. Młody muszkieter cofnął się, jak przed złowrogim duchem.

— Kawaler d'Eon! — powiedział przerywanym głosem — patrząc nań, jak na zjawisko z tamtego świata.

— Wszak mam przyjemność mówić z panem d'Aurigny? zapytał Karol.

— Tak.

— Co za szczęście, że pana spotykam. W tym damskim kostiumie niepodobna mi odejść samemu; maski także zdjąć nie mogę. Bądź pan łaskaw zawołać mojego woźnicy i sprowadzić mnie na dół.

— A król? — zawołał Gaston.

— A król? — Cóż król? — zapytał zadziwiony Karol.

— Już pewnie odkrył wszystko — mówił Gaston — i każe szukać Ludwiki!

— Ludwiki! — powtórzył kawaler, jakby nie pojmując słów muszkietera.

— Na miłość Boską! — wołał młodzian — pan rozmawiałeś z królem w osobnym pokoju, musisz rozumieć mój niepokój, moją trwogę. Tyś jest krewnym Ludwiki, myśl więc za mnie, daj mi jaką radę.

— Dobrze, panie d'Aurigny — rzekł kawaler z wesołością, która bardziej jeszcze drażniła Gastona — wysłucham cię, ale nie tu, gdzie nas mogą zauważyć. Podaj mi pan rękę; w parku będę mógł zrzucić domino i każemy zajechać koniom. Ale spieszmy, pilno mi do Paryża.

— I ja nie mam jednej minuty do stracenia — odparł Gaston, myśląc o tym z przestrachem, że Ludwika czekać nań będzie.

— A więc pójdźmy — rzekł Karol — im mniej mamy czasu, tym krócej porozumiewać się musimy.

To mówiąc, wziął Gastona pod rękę. Zeszli ze schodów, minęli podwórze i wkrótce dostali się do cienistej alei parku.

Kawaler de Beaumont zdjął domino i zwinął je w małą paczkę.

— Jestem więc napowrót mężczyzną — rzekł, jakby drwiąc lekko z samego siebie. — Słucham cię, panie d'Aurigny, mów, proszę.

Gaston z niemałym zdziwieniem patrzył na dziwną pewność siebie kawalera, którego z rana jeszcze widział tak bojaźliwym i nieśmiałym. Ale głównie zaprzątnięty własną sprawą — opowiedział Karolowi wszystko, co go spotkało, dodając, że konie pocztowe czekają nań u wejścia do parku, a Ludwika obiecała potajemnie porzucić dom księżny, aby ujść z nim za granicę.

Kawaler słuchał z całą uwagą — czasem tylko uśmiechając się żartobliwie.

— Ho, ho! książę de Richelieu! — wyrzekł — byłbyś przeprowadził swoje zamiary gładko, gdyby nie ja, ja, o którym nie myslałeś, bo nikt mnie nie znał i nie rachował się ze mną. Książę de Choiseul dobre miał przeczucie, ocalając małą myszkę — dodał z dumą. — Teraz przetnie ona sieci, w które lew już wpadł!

— Co mówisz, kawalerze? — zapytał Gaston, nic nie rozumiejąc. — Ale już pożegnać cię muszę. Ludwika może czekać tam na mnie. Bądź naszym powiernikiem. Próbuj, zaklinam cię, wprowadzić księżnę na ślad fałszywy, abyśmy zyskali na czasie. Będziesz miał od nas wiadomość za dni kilka, a nawzajem donieść nam, jak tu rzeczy stoją, czy możemy spodziewać się, że król nam przebaczy i pozwoli wrócić do kraju.

Niecierpliwie pociągnął za sobą Karola, który szedł zamyślony.

— Zaszczycasz mnie pan swym zaufaniem — powiedział, patrząc na Gastona, jeszcze dotąd będącego w masce — pozwólże więc udzielić sobie pewnej rady.

— Owszem, proszę o nią — odparł muszkieter, coraz niecierpliwiej ciągnąc za sobą towarzysza. — Mów pan, będę ci nieskończenie za to wdzięcznym.

— Otóż powiem panu, że plan jego nader jest ryzykowny i małą szansę powodzenia przedstawia.

— Nie ma dla mnie niebezpieczeństw, ani trudów, gdzie idzie o szczęście i honor mojej ukochanej! — zawołał Gaston z zapałem.

— Jeżeli król zechce was gonić — spokojnie ciągnął kawaler — to na nic wszystkie paszporty i poczty; rącze jego rumaki prześcigną wszystkie inne.

— Jednak co robić? nie mamy innego sposobu. Choćby konie popadały, muszę stanąć na granicy.

— Staniesz, zapewne, lecz obawiam się, czy nie u wrót Bastylii. Ale wiesz pan co, podam ci lepszy środek.

— Może bezpieczną kryjówkę? Ach! gdyby ją znaleźć można!

— Słuchaj mnie pan — przerwał Karol. — Czy wierzysz mi, że cenię swoją wolność i życie?

Gaston spojrzał ciekawymi oczyma, nie dając odpowiedzi na dziwne to pytanie.

— A więc przysięgam panu — mówił Karol uroczyście — na moje życie, na całość mojej głowy, że poślubisz Ludwikę, za przyzwoleniem króla i ciotki, że dostaniesz dowództwo nad pułkiem i szczodrą zapomogę, jeżeli...

— Jeżeli co? — zapytał Gaston, olśniony tym powabnym obrązem przyszłości.

— Jeżeli pozostaniesz na miejscu i skrupulatnie spełniać będziesz moje zlecenia.

— Cóż więc mam robić?

— Najpierw odprowadzić mnie do księżny de Guéméné

— Już jesteśmy prawie pod jej oknami.

— Dobrze. Pójdę tam podziękować kuzynce za pożyczenie domina; każę ją poprosić do salonu, gdzie nikt nam nie przeszkodzi, i powiem jej, że może spokojnie' zasypiać do jutrzejszego ranka, bo ucieczka całkiem jest zbyteczną.

— A później! — zapytał Gaston, słuchając z natężeniem.

— Później poproszę pana abyś mi towarzyszył do Paryża. Wsiądziemy do twojego powozu, bo sądzę, że lepsze masz konie od szkapiąt najętych.

— Do Paryża?

— Tak, do Paryża, gdzie zaprowadzisz mnie do swojego krawca; musisz przecie mieć porządnego i dobrego.

— Ma się rozumieć; ale.,.

— Pomożesz mi pan wyrwać go z objęć Morfeusza i wspólnie będziemy go namawiali, aby zrobił mi na jutro rano mundur kapitana od dragonów.

— Znajdziesz pan u niego gotowe mundury. Ale nie pojmuję...

— A więc przytnie tylko i dopasuje na figurę takiego jak ja karła — powiedział kawaler wesoło. Następnie wrócisz pan coprędzej na dwór królewski i zajmiesz zwykle swoje stanowisko.

— Ależ mój panie! — zawołał Gaston — król kazał mi jechać do Wiednia List monarchy do kardynała Bernis mam w kieszeni, a żołnierzom nie przepuszczają nieposłuszeństwa. Jeżeli mnie zapytają...

To pan odpowiesz, że ja, kawaler d'Eon de Beaumont, wręczyłem ci inny rozkaz królewski, mocą którego zostałeś w Wersalu. Co się zaś tyczy listu, oddaj go pan.

— Chyba żartujesz, kawalerze — powiedział Gaston trochę podgrażniony.

— Zapewniam pana, że całkiem poważnie mówię — odparł Karol. — Czy myślisz, że dawałbym ci rozkaz w imienin króla, nie mając do tego prawa lub upoważnienia? A gdzież obawa Bastylii? Czy myślisz, że dla żartu, nawet mało dowcipnego, lekceważyłbym moje życie — przyszłość moją? — dodał z pewnością siebie, która zaczęła przekonywać Gastona.

Kawalerze, czy mam wierzyć, żeś przemawiał za nami do króla? żeś zdołał go wzruszyć?

Nie pytaj mnie pan – przerwał Karol poważnie — ufaj mi. Przyrzekam na słowo honoru, że dotrzymam wszystkiego, co obiecałem; ale wymagam ślepego posłuszeństwa do jutra.

Dziwna wyższość, niezachwiana ufność we własne siły, przebijające w całej postaci i mowie kawalera, tak lękliwego i trwożnego przedtem, ostatecznie skłoniły Gastona do zaufania mu Oddając się w jego ręce, na mniejsze wystawiał się niebezpieczeństwo, niż biegnąc w niejasną przyszłość, bez wyraźnego celu i punktu oparcia.

— Panie — zaczął Gaston po chwili namysłu — idzie tu o cześć i szczęście panny de Beaumont — pańskiej krewnej.

— I o moją wolność, a może i głowę — dorzucił kawaler. — Znam wartość stawki i pewien jestem wygranej.

Gaston nie opierał się dłużej. Z młodzieńczym męstwem w piersi, wolał raczej stawiać czoło niebezpieczeństwu, niż uciekać przed nim. Przy tym obietnice kawalera tak były stanowcze!

Rozmawiając, doszli do mieszkania księżny de Guéméné. Kawaler d'Eon pożegnał Gastona, wszedł i kazał prosić do salonu Ludwiki, z drżeniem oczekującej chwili, gdy ciotka zmruży powieki snem sprawiedliwego.

W krótkich słowach oznajmił jej, że projektowana ucieczka za granicę całkiem jest niepotrzebną, że nazajutrz swobodnie może ukazać się na dworze króla wraz z księżną, a życzenia jej ziszczone będą.

— Ależ bo ty nie wiesz, kuzynie — zaczęła pannna de Beaumont.

— Wiem wszystko — przerwał Karol, całując jej rękę. — Mówiłem z panem d'Aurigny. Ufaj mi, Ludwiko, jak on mi zaufał. Ale wybacz, nie mam teraz czasu.

I zanim powtórnie odezwać się mogła, odszedł. Stroskane dziewczę wróciło do swojego pokoju.

Gaston i kawaler skierowali się ku parkowi, odszukali zostawiony ekwipaż i ruszyli do Paryża.

Podczas gdy to się działo, król, po rozmowie z kawalerem opuściwszy pokój, wmieszał się między maski, z których żadna go nie poznawała. Po chwili podsunął się do markizy de Pompadour i rzekł naturalnym swym głosem:

— Bogini księżyca pomieniała dziś role ze słońcem, słoneczne bowiem światło rozpościera wokoło siebie.

— Uludne to światło — odparła markiza, kłaniając się nisko — blednie, gdy słońce jedynie prawdziwe ukaże światu swą tarczę.

Monarcha zdjął maskę.

W tejże chwili znikły maski i zasłony ze wszystkich twarzy i każdy cisnął się do króla.

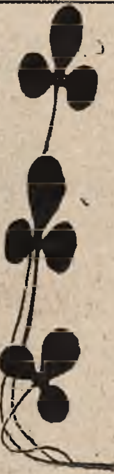
Ludwik XV, dziwnie promieniejący, rozsypywał niewyczerpany zasób miłych słówek między zebranych.

— Wasza królewska mość tak łaskawie zaprasząłeś księżnę de Guéméné i pannę de Beaumont — rzekła markiza, powiódłszy dokoła oczyma — a zdaje się, że księżna wraz z siostrzenicą opuściły już zabawę.

— A, to wielka szkoda — powiedział król, jakby od niechcenia, i z uprzejmością zwrócił się do księcia de Choiseul. Mimo przybranej żywości, monarcha wydawał się jednak zamyślonym, jakby zdenerwowanym; wkrótce też porzucił salony markizy.

Ponieważ w owym czasie wcześniej niż obecnie zaczynano i kończono dzień Boży, reszta gości, za przykładem króla, rozeszła się także, choć dopiero była jedynasta, zwykła pora do rozpoczynania zabawy towarzystw dzisiejszych.

(Ciąg dalszy nastąpi)



W listopadzie.

Już powiędły wszystkie kwiaty,
Nie ma lilij ani róż,
Z drzew opadły piękne szaty
I listopad chmurny już...

Smutek chodzi po ogrodzie,
Błąka się po ścieżkach wzdłuż,
Listki wierzby drżą na wodzie,
Coraz bledsze blaski zórz.

Często deszczem chmury płaczą,
Wicher leci z poza mórz,
I ponuro wrony kraczą,
Bo to zima, zima tuż...

K. M.



Dawne księgi i stare papiery.

Pierwsze księgi były zupełnie inne, niż nasze dzisiejsze książki. Przywieźli je do Polski zakonnicy i księża z orszaku księżniczki Dąbrówki, która przybyła do Polski, aby poślubić Mieczysława I.

Księgi przywiezione przez księży służyły do rozpowszechniania wiary wśród Polan, którzy byli jeszcze poganami.

W owym czasie nie śniło się nikomu o druku, a księgi pisane były ręcznie. Nie znano również papieru. W czasach najdawniejszych papier zastępowały specjalnie spreparowane liście papyrusów (roślin, rosnących w Egipcie). Później zaczęto używać jako materiału do pisania odpowiednio wyprawionej skóry oślej, cielęcej, lub baraniej. Miasto słynne z wyprawiania tych skór leżało w Azji Mniejszej, a nazywało się Pergamum. Stąd nazwa wyprawionej skóry — pergamin.

W Polsce nie używano zupełnie papyrusów. — W Europie można je było spotkać jeszcze w wieku XI., ale wychodziły one już wówczas z użycia. Były bowiem znacznie mniej praktyczne od pergaminu a, przede wszystkim miały kształt niewygodny. Były wąskie i długie, podczas gdy z pergaminu można było wycinać karty dowolnej wielkości. Oczywiście pergamin znacznie więcej kosztował, niż dzisiaj papier. Toteż uczniowie w szkołach pisali kredą na tabliczkach, lub kijem na piasku.

Dawne księgi były bardzo piękne. Specjalnie wyostrzonym gęsim piórem przepisywano księgi. — Pracą przepisywania zajmowali się zakonnicy i zakonnice po klasztorach. Mozolna to była praca, drobiazgowa i uciążliwa. Nieraz zakonnik całe życie przepisywał jedną jedyną księgę.

Księgi te przepisywane były pięknym, ozdobnym pismem. Pierwsza litera na stronie, tak zwany inicjał, bywała przeważnie ozdobiona jakimś rysunkiem. Czasem zakonnik-przepisywacz zostawiał kilka kart czystych, a później inny, uzdolniony malarsko, wypełniał puste strony różnobarwnymi malowidłami. Posługiwano się barwami jaskrawymi, czasami rysunki nabijano złotymi lub srebrnymi blaszkami. — Malowidła te do dziś zachowały swe piękne barwy.

Okładki dawnych ksiąg najczęściej bywały wykonywane z deseczek, oklejanych grubym jedwabiem, na wierzchu przybijano obrazy, rzeźbione z kości słoniowej. Rogi okładki okuwano, a klamry robiono ze złota.

Czasami również oprawiano książki w wytłaczaną skórę, lub w srebrną blachę.

Dla zabezpieczenia przed kradzieżą książki bywały przymocowane do pulpitów łańcuszkami, lub przechowywane w skarbcach.

Jak już wspomniano, pergamin był bardzo kosztowny, zdarzało się więc, że ktoś dla uzyskania choć skrawków tej cennej skóry, obcinał marginesy w księgach, psując w ten sposób piękną kompozycję kart, dla których marginesy stanowiły piękne białe ramy.

Czasami zmywano poprzedni rękopis, aby wyzyskać czysty pergamin dla nowej księgi.

Treść pierwszych ksiąg była wyłącznie religijna. Były to zbiory kazań, modlitw, żywoty świętych, zbiory psalmów wraz z nutami. Wszystkie pisane po łacinie.

Dopiero od XIII go wieku zaczęli w szkołach obok łaciny uczyć języka polskiego. W aktach z tego okresu można już spotkać język polski.

W czasie, kiedy znano nawet już papier, przez długie jeszcze lata ważne dokumenty spisywano na pergaminie, bo pergamin nie ulegał zniszczeniu. — A jeśli n. p. szlachcic otrzymymał od króla przywilej, spisany na pięknym pergaminowym arkuszu, opatrzony pieczęciami, to musiał pilnować tego dokumentu jak oka w głowie W razie zgubienia bowiem lub zniszczenia, musiałby się o ów przywilej starać po raz drugi.

Stare księgi przechowywane są do dziś bardzo starannie. Gdyby nie księgi nie znalibyśmy życia tych ludzi, od których dzielą nas wieki. Nie wiedzie

Triumfalny wjazd

regenta Horthyego na odzyskane przez Węgry obszary.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia moment uroczystego wkroczenia armii węgierskiej z regentem Horthym na czele do miasta Komarno, zwróconego Węgrom przez Czechosłowację.

Jak to już pisaliśmy, decyzja arbitrażowa Niemiec i Włoch wypadła dla Czechów fatalnie. Radośnie natomiast przyjęto rozstrzygnięcie arbitrażowe na Węgrzech, bowiem Węgrom przypadł spory szmat ziemi z 1 milionem ludności przeważnie węgierskiej.

Już teraz Czechów ogarnął pesymizm. Z tak wielkiego a zwłaszcza bogatego kraju zrobił się w ciągu zaledwie kilku tygodni kraj o 38 tysięcy kilometrów kwadratowych mniejszy i kraj dosłownie ubogi, tracąc na rzecz Niemiec i Polski niewyczerpane bogactwa naturalne, którymi Czesi się tuczyli.



libyśmy, jakie były i jak powstały początki naszej kultury, literatury, sztuki.

Dlatego te stare księgi tak wielką przedstawiają dla nas wartość, uczą nas o życiu dawnych pokoleń, jakże różnym od naszego dzisiejszego, tym samym jakże ciekawym.

Największa latarnia morska.

Największą na świecie latarnią morską, a jednocześnie jedną z największych zdobyczy francuskiej techniki optycznej, jest latarnia, przewieziona z Paryża, gdzie na wystawie wprawiała w zdumienie rzesze zwiedzających, a instalowana obecnie w Bretanii w Créac'h d' Ouessant.

Bretania, obok której przepływa rocznie około 25 tysięcy okrętów, jest otoczona kilkunastokilometrowym pasem skał i wirów podwodnych, toteż nie zliczyłby nikt ile się tu o te skały rozbiło statków i ile zginęło ludzkich istnień w dramatycznej walce z wiecznie tu rozszalałym, a gęstą mgłą szczególnie jesienią spowitym Atlantykiem.

Toteż na wybrzeżach i wyspach ustawiono aż 20 latarń i 56 mniejszych punktów świetlnych. — Wszystkie mają swoją bohaterską historię. Do latarni Nividic dostęp jest możliwy tylko przez trzy dni w roku, toteż obsługiwana jest przez latarnika z wyspy Ouessant za pomocą potężnej instalacji elektrycznej. W Ar Menie, samotnym skalistym występie niedawno, w czasie spokojnym, nagła fala sprzątnęła latarnika z wysokości 11 metrów.

Będącą dziś na ukończeniu instalacja kolosu w Créac'h d'Ouessant, powinna przysporzyć ogromny procent bezpieczeństwa. Twórca jej, znakomity fizyk Andrzej Blondel. zastosował z tą myślą ostatnie udoskonalenia nauki.

Lampa łukowa o prądzie zmiennym, umieszczona o 30 centymetrów za centralną soczewką, dostarcza co 10 sekund oślepiającego błysku, trwającego jedną dziesiątą sekundy. Siła światła tej latarni równa się 30 milionom świec.

W pogodną noc olbrzymie to światłe jest widoczne w promieniu 57 kilometrów. Zasięg ten podczas zwykłej mgły najgęstszej ogarnia ledwo 4 i pół kilometra, to znaczy jedynie strefę groźnych skał podwodnych.

Profesor Blondel musiał zatem rozwiązać problemat powiększenia z jednej strony siły światła, a z drugiej przedłużenia jego błysków.

Cel ten został osiągnięty na podstawie zawiłych udoskonaleń optycznych, które w rezultacie wyrażają się w tym, że za szlifowanymi kryształowymi ścianami ustawiono w dwóch kondygnacjach po dwie lampy, to znaczy, iż właściwie całość składa się nie z jednej, lecz z czterech latarni.

Blask latarni, mierzącej 12 metrów wysokości przy 5 i pół metrowej średnicy, jest umieszczony na 40 metrów wysokiej wieży. System optyczny, o wadze 36 ton, opiera się na metalowej podstawie, kołyszącej się na powierzchni 1.100 kilogramów rtęci.

Płynny ten metal daje możność wprowadzenia osi latarni w szybki ruch obrotowy (jeden pełny obrót co 40 sekund).

Olbrzymia instalacja nie znajduje się, rzecz prosta, pod gołym niebem. Ochrania ją wielka oszklona klatka i metalowa kopuła.

Szyby, w ilości 240, o stosunkowo małej płaszczyźnie i 8-milimetrowej grubości, co zwiększa ich odporność na sztormy i rozbijanie się o nie oślepionych światłem ptaków morskich, są ujęte w mocne oprawy z brązu

Prądu elektrycznego dostarczają dwie grupy lokomobili, obok istnieją grupy zapasowe, tak, aby funkcjonowanie latarni było zabezpieczone od wszelkiej przerwy.

Lampy łukowe zapala automatycznie elektromagnes. Regulator zbliża do siebie węgle w miarę ich zużycia. Gdy się całkowicie wypalą, inna lampa, także automatycznie, na szynach podsuwa się na miejsce tamtej.

Ciepłota, wydzielana przez lampy, jest szalona. Wynosi 132.000 kaloryj na godzinę, to znaczy tyle, co maksymalnie nagrzanych 100 kaloryferów pokojowych, toteż aby umożliwić latarnikom przebywanie w latarni, trzeba było za wszelką cenę zaprowadzić połączenie z atmosferą na zewnątrz.

Gorące gazy będą usuwane przy pomocy dwunastu wentylatorów, umieszczonych nad i pod lampami. Inne, mniejsze wentylatory zapobiegać będą poceniu się szyb w czasie chłodów.

Zmiany latarników odbywają się po wąskich, kręconych schodach, stromych, niczym drabiny.

Wzruszająca chwila.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy jeden ze wzruszających momentów powitania Marszałka Śmigłego Rydza przez ludność Śląska Zaolzańskiego. Oto dziecko polskie, polskiego Zaolzia wręcza Naczelnemu Wodzowi kwiaty.

Takich wzruszających momentów było mnóstwo, bowiem skończyło się panowanie Czechów na polskiej ziemi nad polskim ludem, który też Czesi gnębili, o czym świadczy tysiące smutnych przykładów. Rozzuchwaleni Czesi, którym granice poręczały inne państwa, nic sobie nie robili z napominań rządu polskiego o równe prawa Polaków pod czeskim zaborem się znajdujących.

Aż nadszedł koniec niedoli tym smutniejszy dla Czechów, że ich samych około pół miliona dostało się pod obce panowanie.





Że to ludziska cłeka wszendy znają i wszendy o mnie wiedzą i to nie ino baby ale tez i chłopy, to i wiela cłekowi różnych pisaniów przysyłają. A co jakie pisanie dostanę, to se wiecorkiem razem z Furgacem cytamy.

Jesce przodzi tom takie pisanie dostał, cobym wiedział, jakie to różne baby są na świecie, bez to strasecnie mi sie to pisanie spodobało i do „Roli" je tez posyłam.

A pisanie to jest takie:

I. Heród-baba.

Herod-baba to najgorszy słabej płci gatunek,
Chłop, co ją ma, samej śmierci wzywa na ratunek!
Jak mężczyzna zbudowana, choć jest białogłowa,
A siła w niej jest ogromna, jakby Samsonowa.
Męża swego ona niema ani za pasterza,
Jest jak Judyt wojująca starego przymierza.
Całej gminie ona wojnę nieraz wypowiada,
Sam wójt, radni, boją się jej i cała gromada.
Który chłop ma to nieszczęście, mieć babę-heroda,
Tego pewnie czeka w niebie męczeńska nagroda,
Bo za życia tu na ziemi, przejdzie czyściec, piekło,
Dopóki go nie zadręczy herod baba „wściekło".

II. Huzar-baba.

Huzar-baba jest co herod i wzrostu i siły,
Tylko onej znów chłopina jest okrutnie miły.
Kocha ona tak gorąco, że od jej miłości
Pozostaje tylko z chłopa cień, skóra i kości.
Huzar-baba bywa wdową trzy do sześciu razy,
Huzar-babów jednak bardzo rzadkie są okazy.
Huzar-baba umie orać, jeździć, młócić, kosić,
Chłop jej musi kury macać, warzyć, dzieci nosić.

III. Herodiada-baba.

Baba znów Herodiada
Chłopu swemu jest nierada;
Wciąż się stroi i przygląda
I za innymi pogląda.
Wszyscy się jej podobają,
Na weselu z nią hulają,
Dla takiej jak ta kobietki
Ślubny chłop jest bardzo brzydki,
Cudzych chłopów rada kocha,
Dla dzieci jest, jak macocha.

IV. Ksantypa-baba.

Bardzo zły jest ten gatunek, co się zwie Ksantypa,
Wciągle gdera, mruczy, kwiczy, jest chuda jak szczypa,
Z chłopem swoim niezgodna, on wpada w pasje,
Najmniej trzy razy w tygodniu powrozem ją bije.
Ona z tego nic „se" robi i bólu nie czuje,
— Tuś mię jeszcze chłopie nie bił, jemu pokazuje.
Chłop ją bije, bije długo, aż się biciem zmęczy,
Przestanie bić, a Ksantypa jeszcze gorsza więcej.

V. Garus-baba.

Garus baba, to gatunek bardzo obrzydliwy,
Chłop przy takiej babie bardzo, bardzo nieszczęśliwy.
Jeść porządnie nie gotuje, uciapie, uparzy,
Jak z nowego, na trzy osób tak dużo uwarzy,
Żeby było dla dziesięciu, więc z początkiem marca
Niema w domu grochu, krup, ziarna ani garnca,
Który chłop ma garus babę nic mu nie smakuje,
Ani obiad, ani gęba, gdy ją pocałuje.

VI. Próżniak-baba.

Próżniak-baba nic nie umie
I niczego nie rozumie,
Byle sama „se" pojadła,
Patrzy, żeby legła, siadła.
Niech sobie - ta świnia kwiczy,
Kwas ucieka, krowa ryczy,
Onę to nic nie obchodzi,
Koło wszystkiego chłop chodzi.
Dziecku trzy lat daje ssanie,
By mieć przy nim próżnowanie.

VII. Bajczarka-baba.

Nie ma czasu ni chwileczki,
Do sąsiadki na bajeczki,
Mig! wyleci, bajkę trzepie,
U Janowej na nalepie,
Kot się ... a Michałowa
Czeladnika rzepą chowa.
Od sąsiadki mig! wypada,
Dziad idzie i już z nim gada,
Jaką dostał gdzie jałmużnę,
Wiadomości inne różne.
Do chałupy przyleciała,
Już jej język bajką pała.
Więc znów chłopu opowiada
Jak, co, gdzie jest u sąsiada
I co słyszała od dziada.

VIII. Delikatna-baba.

Delikatna, jako pani,
Czyściutkie jest wszystko na niej,
Lecz co w domu nie smakuje,
Ze sklepu wszystko kupuje,
Deszcz, wiaterek jej zaszkodzi,
Zaraz kaszle, chora chodzi.
By jej słonko nie spaliło,
I dziecko nic nie zrobiło...
Wtedy dobrze, jak mgła chodzi,
Nawet całus onej szkodzi...

IX. Twarda baba.

Takiej babie nic nie szkodzi,
Mróz a ona boso chodzi,
Dzisiaj połóg, jutro wstaje,
Wodę nosi, krowom daje.
Dziecko zemrze nie zapłacze,
Woli chleb jako kołacze.

X. Cięta baba.

Jako strzała, jak nóż cięta,
O wszystkim na raz pamięta,
Wstała — pacież, łóżko ściele,
Zamiatanie, ziarno miele.
W stajni, w domu porządeczek
Już zrobiła, do grządeczek,

Już w ogródku, sadzi kwiatki
I warzywa, bawiąc dziatki.
Poleciała do sąsiadki
Nie na bajki, opowiadki,
Aby się coś poradzić:
Wziąć jajek, pod kwoczkę sadzić.

XI. Baba dewotka.

Pobożniutka, świątobliwa,
Wciągle wzdycha, głową kiwa,
Modlitewek odpustowych
Ma w pamięci sto gotowych,
A gdzie odpust lub misje,
Pędzi na łeb i na szyje.
Niby w niej mieszka duch Boży,
A sierotę głodem morzy.
Masło umie zafarbawać,
Z kumotrem się pocałować..

XII. Baba powolna, cicha.

Pomaluśku, pieknie, ładnie,
Robi wszystko dobrze, składnie.
Z chłopem zawsze w zgodzie, miło,
Cicha, jakby jej nie było.
Czasem piosenkę zanuci,
Chłopu swemu uśmiech rzuci,
Tyle mówi co potrzeba,
Słowem, jako anioł z nieba.
Tu się jednak przyznać musze,
Ten obrazek z mej Magdusie.

Takie to pisanie mi przysłali, cobym se pewnikiem dał pozor na baby, jak wele zapustów blizej ku mnie zalatować bedą i kuniec

Dziwy w rodzinie ptaków.

Uczeni dowodzą, że ptaki i gady były przed wielu tysiącami lat członkami jednej, bardzo blisko spokrewnionej rodziny. Dzisiaj jednak nikt nie łączy tych dwóch rodzajów. Mówiąc o wężach i wyobrażając sobie węża, trudno chociaż na chwilę łączyć go z ptakiem. A jednak uczony W. L. Mc Atee opisuje kilka gatunków ptaków, które pod wielu względami podobne są conajmniej w niektórych szczegółach swej budowy do wężów.

Europejska krzywoszyjka przypomina węża tym, że swoją krzywioną szyją wykonuje ruchy podobne zupełnie do ruchów pełzającego węża, a prócz tego wydaje głos syczący, zupełnie jak niektóre gatunki wężów.

Ptak, żyjący na południu, znany jako „ptak wężowy“, przebywający ustawicznie w moczarach i wychylający ponad powierzchnię moczaru tylko swą długą, wężowatą szyję, jest również niezmiernie podobny do węża i to nie tylko z wyglądu, ale także z budowy.

Prócz powyższych jest jeszcze kilka innych gatunków małych, lądowych ptaków, które mają różne nazwy wskazujące, że conajmniej z wyglądu są podobne do wężów.

*

Tak zwane rajskie ptaki, zamieszkujące Nową Gwineę i pobliskie wyspy, odznaczają się swym przepięknym upierzeniem, na które od dawna urządzano polowanie, szczególnie w okresie modnego noszenia wypchanych ptaków przy damskich kapeluszach.



Rycina nasza przedstawia takiego rajskiego ptaka, prawdopodobnie zranionego, którego łowcy usiłują żywcem ująć.

Właściwy ptak rajski, 45 cm. długi, jest brunatny, na głowie żółty i zielonawy połyskujący, żyje na wyspach Aru. Latawiec królewski 18 cm. długi, rubinowo-czerwony, żyje na Nowej Gwinei; jest to ptak, o którym prawiono, że nie posiada nóg i ciągle buja w powietrzu, karmi się zaś rosą. Najruchliwsze są rankami i wieczorami, a z powodu długości piór podskrzydłowych mogą się tylko pod wiatr kierować. Żyją towarzysko, są złośliwe i kłótliwe, głos mają ostry i donośny.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy).

— Robercie! na siódmą godzinę niech mój wierzchowiec będzie gotów!

Oczy jego padły na Janinę i zatrzymał się chwilę, patrząc na nią ze zdumieniem. Ona zaczerwieniła się mocno i nie wiedząc co począć ze sobą, podniosła się na wpół z siedzenia. Zdjął kapelusz i szepcząc niezrozumiałe jakieś tłumaczenie się, wyszedł z pokoju. Ale po chwilce wrócił znowu.

— Sam się muszę pani przedstawić, jeżeli mi na to pozwolisz, miss Bell.

— Zapewne jesteś pan sir Arturem? — powiedziała, kłaniając się.

— Tak jest, pani. Ale może ja tu przeszkadzam? Przyszedłem tylko przeprosić panią za tak nagłe zjawienie się moje.

— Jużem skończyła, panie — odpowiedziała i zwróciła się ku wyjściu, pragnąc jak najspieszniej usunąć mu się z przed oczu.

„Otworzył jej drzwi z tak głębokim ukłonem, jak gdyby była księżną“ — pomyślał Robert, który ze stanowiska swego w przedsionku obserwował nadzwyczajną tę grzeczność swego pana.

„Biedna Mary!... — rozmyślał sir Artur — sądziłem, że weźmie sobie stateczną jaką, średnich lat kobietę. Jak mogła przypuścić, aby taka dziewczyna zgodziła się z tutejszym trybem życia? Gdyby miss Bell sama nawet tego pragnęła, i tak jeszcze byłoby to nierozwagą z jej strony“.

Sir Artur był to mężczyzna około czterdziestu lat wieku, wysoki, smukły, dystyngowanej powierzchowności. Delikatne a wybitne jego rysy typowo przedstawiały tę rasę, która nie wzmagała już wtedy w siły, ale wyradzała stopniowo. Toż samo prawie można było powiedzieć i o jego umysłowych zdolnościach. Jasna i bystra inteligencja sir Artura nie miała jednak w sobie żadnej samodzielności. — Podwładni jego mówili o nim z szacunkiem i chociaż nie był nigdy poufały z nimi, ci jednak, którzy mu wiernie służyli, mieli go zawsze za względnego i troskliwego o swój dobrobyt pana, a wszyscy dumni byli z niego, jako z prawdziwego gentlemana.

Od czasu gdy lady Raughton została uznaną za nieuleczalnie chorą i gdy zamieszkała w oddzielnych apartamentach, stał się on bardziej jeszcze niż przedtem troskliwym i bacznym o jej wygody. Przypuszczano, że żona sir Artura musiała być znacznie starszą od niego i wyglądała tak rzeczywiście; ale pozór ten można też było przypisać wątłemu zdrowiu kobiety i jej usposobieniu, które z natury swej nie zdawało się być wesołem. Prowadziła ciche, odosobnione życie we własnych swych pokojach! nie bywała nigdy w żadnych towarzystwach, ani też nie przyjmowała nikogo u siebie.

Mówiono powszechnie, że sir Artur, przed odziedziczeniem tytułu baroneta, wraz z rozległymi dobrami, które nań spadły najniespodziewaniej, nie był wcale bogatym człowiekiem i że mieszkał stale za granicą, czemu też przypisywano zupełny brak stosunków i przyjaciół ze strony lady Raughton. Kilkanaście lat temu, gdy bawił z pułkiem w Indiach, naraz sprzedał swój stopień oficerski w armii i opuścił tamte strony. Odtąd kiedy niekiedy zaledwie dochodziły o nim wiadomości, że utrzymywał się ze szczupłych własnych funduszów i przemieszkiwał w rozmaitych miastach stałego lądu. — Po odziedziczeniu nawet spadku, pozostawał jeszcze blisko trzy lata za granicą. zostawiając plenipotentowi cały zarząd swojemi dobrami. — Ale kilka miesięcy temu on i lady Raughton zjawili się najniespodziewaniej w Raughton-Park i wówczas to dopiero sir Artur oficjalnie wziął na swe barki obowiązki i zaszczyty swego stanowiska. Radośnie też powitanym został przez ludzi swojej klasy. Zresztą gdyby nawet mniej był pożądanym i miłym jako towarzysz zabawy, środki jakimi rozporządzał i znaczenie w hrabstwie zbyt były wybitne, aby stosunki z nim mogły być lekceważone Co do lady Raughton, powszechnie wiedziano, że stan zdrowia nie pozwala jej nigdzie bywać, ani też przyjmować wizyt u siebie. Tak więc stosunki jej sąsiedzkie ograniczały się na grzecznej zamianie kartek wizytowych, co jednak nie przeszkadzało bynajmniej okolicznym paniom w wysnuwaniu najrozmaitszych przypuszczeń, dlaczego nikt nie słyszał nigdy o przodkach żony pięknego baroneta.

Obecnie zamieszkali oni na stałe w mieście, aby lady Raughton mogła mieć bliżej pomoc najznakomitszych lekarzy, którzy jednak zawyrokowali jednomyślnie w obecności Artura, że dla uratowania jej życia nic już zrobić się nie da, że będą mogli jedynie przynieść jej pewną ulgę. Wogóle nie cierpiała ona dotkliwie, ale z każdym dniem zdawała się niknąć coraz bardziej. Niektórzy ze wzywanych lekarzy wierzyli, że przy staraniach mogłaby sobie przedłużyć życie, ale ona zdawała się nie pragnąć tego wcale. Lekceważyła wszelkie ich rady, coraz rzadziej używała ruchu i świeżego powietrza i unikała wszelkich rozrywek, nie zdając się nikim i niczym interesować. Ze tego dnia wyjechała do biura stręczeń, zrobiła to jedynie na prośbę męża, któremu lekarze napomknęli, że towarzystwo wesołej jakiej lady byłoby dla niej bardzo pożądane.

Sir Artur przed udaniem się tego poobiedzia do pokojów żony, dla złożenia jej zwykłej swej codziennej wizyty, posłał najprzód dowiedzieć się, czy zechce go przyjąć u siebie.

— Obawiam się, Mario, że dzisiejszy dzień nie musi być jednym z najlżejszych dla ciebie — rzekł wchodząc i pochylając się, aby złożyć powitalny pocałunek na jej czole Usiadł potem obok żony i cią-

W szkole podhorążych

w Grudziądzu.

Onegdaj odbyła się w szkole podhorążych w Grudziądzu uroczystość promocji absolwentów tej szkoły na podporuczników.

Na uroczystość tę przybył Marszałek Śmigły-Rydz, który w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej promował uczniów tej szkoły na podporuczników.

Na obok zamieszczonym zdjeciu widzimy jak p. Marszałek promuje ucznia tej szkoły podchorążego Wierzbiańskiego na podporucznika.

Uroczystość taka rozpoczyna się zwykle solennym nabożeństwem, po którym też nowomianowanym podporucznikom poświęca się szable.



gnął dalej spokojnie: — Jak widzę, udało ci się wynaleźć sobie towarzyszkę. Byłem tak zdziwiony, że wydałem się może miss Bell niegrzecznym, gdy przed chwilą zaskoczyłem ją tak z nienacka w stołowym pokoju. Ale rozpytawszy się Roberta, usiłowałem jaknajgrzeczniej usprawiedliwić się przed nią.

— Spotkałam ją w biurze stręczeń, a skorom się dowiedziała, że jest bez zajęcia, sądziłam, że będzie najlepiej, gdy ją od razu zabiorę z sobą — odpowiedziała lady Raughton, mówiąc machinalnie prawie, z oczyma w wachlarz utkwionymi.

— Tak, naturalnie, i mam nadzieję, że znajdziesz ją łatwą w pożyciu. Nie znam się tak dalece na paniach do towarzystwa, ale zdaje mi się, że byłoby lepiej, gdybyś przyjęła starszą i doświadczeńszą kobietę. Nie jest to miejsce stosowne dla młodej dziewczyny.

Lekki okrzyk wyrwał się z ust lady Raughton, a silne rumieńce wybiły na twarz jej męża.

— Nie przypuszczasz przecie, Mario, abym to powiedział w znaczeniu...

— Nie, jestem o tym przekonaną. Ale ja sama czuję, że było to egoizmem z mojej strony.

— Nie, nie mów tego. Mam nadzieję iż potrafimy urządzić wszystko tak, żeby jej było z nami jaknajlepiej. Będzie to rzeczywiście przyjemnie mieć tę młodziutką istotę w naszym domu. Jest bardzo ładna... i cóż nawet, czy to w krztałcie głowy, czy w wyrazie oczu, przypomina w niej ciebie, gdyś była w jej wieku. Bądź co bądź, wygląda dystyngowanie, chociaż znać, że niedawno jeszcze musiała ławki szkolne opuście.

Pomimo, że była zmieszana nagłym moim pojawieniem się przed chwilą, w zakłopotaniu jej jednak nie przebijało nic, coby o złym wychowaniu świadczyło. Inteligentną musi być także, jeżeli twarz jej prawdę wyraża.

— Cieszę się bardzo, że miss Bell podobała się tobie — odpowiedziała z łagodnym uśmiechem.

— Spodziewam się, Mario, żeś ją przyzwoicie uposażyła. Kilka funtów mniej lub więcej, jak wiesz, nie robi nam przecie różnicy. Jakąś jej płacę wyznaczyła — sto funtów może?

— Zapomniałam o tym zupełnie. Nie mówiłam z nią nic o wynagrodzeniu

— A to wybornie! Czy i ona nie pytała o to wcale?

— Sądzę, że i ona musiała o tym zapomnieć.

— Nie bardzo kupiecki początek! — zawołał, uśmiechając się.

Rzeczywiście, lady Raughton nie pamiętała zupełnie o stronie pieniężnej w całej tej sprawie, i co dziwniejsza, myśl sama iż należało jej pomówić o tym z dziewczyną, pomimo danej sobie przez męża *carte blanche*, dotkliwie ją drażniła.

Wieczorem dopiero, gdy usiadły obok siebie — lady Raughton ostrożnie i z pewną nieśmiałością przystąpiła do dręczącej ją kwestii.

— Dziś rano, miss Bell, nie mówiłyśmy z sobą wcale o... wynagrodzeniu. Nie wiem nawet, ileś dotychczas pobierała.

— Miałam dotychczas jeden tylko obowiązek, lady Raughton, a i ten trwał kilka zaledwo tygodni. Poprzestanę chętnie na płacy choćby najmniejszej.

— Sądzę iż potrzebujesz tyle tylko... aby mieć na ubranie i na drobne swoje wydatki.

— Tak, lady Raughton — wesoło odpowiedziała Janina.

— A zatem zgodzisz się może na moją propozycję, że będziesz miała ode mnie wszystko, czego kobieta wyższego stanu potrzebować może, nie otrzymując jednak żadnej stale oznaczonej płacy?

— Jak najchętniej, lady Raughton.

Przez resztę wieczoru lady Raughton odzywała się bardzo rzadko. Janina też, znużona wrażeniami dnia całego, korzystała chętnie z chwilki spokojnych marzeń przy kominku. Wiedząc zresztą, że obecna jej przełożona istotnie jest chorą i potrzebuje ciszy, nie czyniła sobie żadnych wyrzutów za swe milczenie, jak to nieraz u misses Drake bywało.

Kilka razy jednak, gdy się odważyła zwrócić oczy w stronę lady Raughton, ze zdziwieniem spotykała się zawsze z jej wzrokiem w twarz swoją utkwionym, lecz wówczas wzrok ten opadał natychmiast ku ziemi, a lekkie rumieńce powlekały wychudzone policzki chorej.

„Ona zbadać mnie pragnie“, pomyślała Janina. — Wolałabym jednak żeby mi raczej kazała opowiedzieć wszystko o sobie, a dowiedziałaby się wówczas i o tym, co jest we mnie najgorszego“.

O dziesiątej Janina, odprawiona spokojnym „dobranoc“, udała się do swojego pokoju, z silnym przekonaniem, że zarówno ona sama pozostała zagadką dla lady Raughton, jak ta ostatnia dla niej.

Najwyższe odznaczenie

estońskie dla Pana Prezydenta R. P.

Na Zamku Królewskim w Warszawie Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął Hansa Markusa, posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Estonii i generała brygady Gustawa Jensena, inspektora kawalerii i generalnego adjutanta prezydenta Estonii.

Generał Jensen wręczył Panu Prezydentowi Mościckiemu specjalną wstęgę orderu Białej Gwiazdy z łańcuchem.

Jest to najwyższe odznaczenie estońskie nadane Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej przez estońskiego prezydenta Republiki.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy moment wręczania tego najwyższego odznaczenia.



„Z obejścia swego wydaje się być zimną — myślało młode dziewczę — a jednak jest w niej coś, co świadczy, że mogłaby być bardzo dobrą, więcej nawet niż dobrą. Gdy sądziła, że jej nie widzę, oczy jej patrzyły na mnie z uczuciem i miłością".

W nocy przebudziła się parę razy, na wpół świadoma tego, że ktoś był w jej pokoju i snuł się koło jej łóżka, a raz nawet wydało się jej, że czyjeś usta dotknęły jej ręki, spoczywającej na powierzchni kołdry. Ale wkrótce powiedziała sobie, że najniezawodniej musiało to być gorączkowe jakieś marzenie, i zapadła znowu w sen głęboki.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Tak blisko, a jednak tak daleko!

Rano Floyd weszła do pokoju Janiny, aby jej usłużyć i zawiadomić zarazem, że mylady jada zwykle śniadanie w swoim pokoju, ale prosi aby miss Bell zechciała spożywać je o dziewiątej w sali jadalnej, wraz z sir Arturem.

„Wolałabym bez sir Artura — pomyślała ze smutną minką Janina — ale cóż robić? Trzeba starać się być przyjemną dla wszystkich".

Doznała jednak wielkiej ulgi, przekonawszy się, iż nie żądano od niej szczególniejszych wysiłków pod tym względem. Po kilku uprzejmych słowach, uwaga sir Artura zwróciła się na rozliczne listy, broszury i notatki, które mu ranna poczta przywiozła. Pomimo to przecież uczuł pewną przyjemność, gdy przewodnicząca u stołu Janina, tak świeża i pogodna, czuwała nad jego potrzebami. Ileż to wdzięku i ciepła dziewiczy jej powab udzielał posępnemu pokojowi temu, a jak proste i wolne od wszelkiej przesady było jej zachowanie się całe!

— Dziękuję pani serdecznie, miss Bell — odezwał się nareszcie, gdy ku wielkiej jej radości skończył ostatnią filiżankę kawy, a ona podniosła się od stołu. — Biedna moja żona od dawna już nie może tu przychodzić. Czuję się pani szczerze obowiązanym, żeś sama raczyła przyrządzić mi kawę.

— Sądziłam, że jest to moim obowiązkiem — odpowiedziała Janina.

— Spodziewam się, iż nikt nie mógł nasunąć pani tej myśli.

— O nie... tylko, że nie znam jeszcze dokładnie swoich obowiązków i mniemałam, że gdy lady Raughton mnie nie potrzebuje, powinnam panu towarzyszyć.

Spojrzał tylko na nią i z nadmiaru zdziwienia przez chwilę zamilkł. — Dziewczyna stała nieopodal niego, patrząc mu prosto w oczy, jasnym swym, uczciwym wzrokiem. Czuł, że należało coś jej odpowiedzieć. Odezwał się więc z największą, na jaką zdobyć się potrafił, powagą:

— Nie będziesz pani bynajmniej trudzoną w tym względzie, miss Bell, wyjąwszy chyba jeżeli pani sama zechce to łaskawie uczynić. Mam nadzieję, że w wolnych chwilach znajdzie tu pani odpowiednie dla siebie rozrywki. Jeżeli pani lubi czytać, biblioteka moja jest na jej usługi; przy tym mamy tu w domu kilka fortepianów, a oprócz tego każę jeszcze sprowadzić arfę z Raughton. Spodziewam się również, że potrafisz pani nakłonić moją żonę, aby czasami zgodziła się wyjechać z panią na świeże powietrze, a w razie przeciwnym pamiętaj pani, iż będzie tu zawsze kareta do twego rozporządzenia.

Janina wyszeptała niezrozumiale jakieś podziękowanie.

„Naprawdę zanadto już tu będę miała przyjemności — myślała, biegnąc na górę i po drodze przypatrując się idącym w amfiladzie pięknym salonom których nikt nie używał. — Byłoby to już dziwnym nawet, gdybym tu jeszcze miała na co narzekać!" — zawołała, wchodząc do ślicznego pokoiku swego — z wesołym widokiem na skwer i wdzięcznie urządzony ogród.

Po chwili Floyd zapukała do drzwi.

— Lady Raughton przesyła pani pozdrowienie i skoro tylko pani będzie swobodną, radaby jaknajprędzej widzieć ją u siebie.

Janina udała się natychmiast do przyległego pokoju. Lady Raughton powitała ją słabym, dobrotliwym uśmiechem.

— Dziękuję — odrzekła na zapytanie dziewczyny o jej zdrowie — czuję się już znacznie lepiej. Spodziewam się żeś dobrze spała i że pokoik swój wygodnym znajdujesz.

— O bardzo, lady Raughton! Wszystko tam jest daleko ładniejsze, niżem się kiedykolwiek spodziewać mogła.

Lady popatrzyła przez chwilę na rozpromienioną jej twarz, wyglądającą tak niewinnie i świeżo przy świetle porannym, a potem spuściła oczy.

Po niejakim czasie odezwała się cichym, niepewnym głosem:

— Czuję, że prawa ręka ziębnie mi i sztywnieje. Czy nie zechciałabyś rozetrzeć mi jej trochę?

Janina przyklękła i ująwszy z czułością rękę cierpiącej w ciepłe swe, młodociane dłonie, rozcierała ją delikatnie.

Chora siedziała w fotelu, blada i milcząca.

— Czy dobrze tak? czy nie zanadto mocno?... czy ręce moje dosyć są ciepłe? — pytała nieustannie Janina, zaglądając w twarz lady. Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybym cośkolwiek mogła zrobić dla pani.

— Nie mów tego — zawołała, a po chwili dodała z widocznym wysiłkiem: — Nie powinnaś mnie psuć, miss Bell, a mnie znowu nie godzi się pozwalać; abyś zamieniła się w niańkę moją.

— Mam nadzieję, że pozwolisz mi pani pozostać piastunką swoją, lub czymkolwiekbądź, bylem mogła ci być użyteczną — z żywością podchwyciła Janina. A gdybym okazała się nieudolną we wszystkim, pani mi to powiesz, nieprawdaż? Kształcono mnie na nauczycielkę tylko.

— Czy tak?... Nie poczytaj mi tego za czczą ciekawość, lub niedelikatność, miss Bell, gdy cię zapytam o dzieje twej przeszłości. Zresztą jestem pewną, że nie ma w niej nic takiego, z czymbyś ukrywać się potrzebowała, a mnie byłoby bardzo, bardzo przyjemnie wiedzieć coś więcej o tobie. Jak się to stało, żeś pozostała sama, bez przyjaciół na świecie? Czy nie będzie ci przykro opowiedzieć mi to wszystko?

— O nie, bynajmniej. Rzeczywiście wolę nawet, abyś pani wszystko o mnie wiedziała.

— Usiądź więc przy mnie, moje dziecko.

— Lepiej mi będzie tutaj — mówiła Janina, siadając na małym stołeczku u nóg lady, a potem dodała zwolna: — I ja zaczynam już mieć własną swoją historię. Czy nie będziesz mi pani miała za złe, jeżeli zataję przed nią nazwiska mojej ciotki i kuzynów? Oni mogą nie życzyć sobie teraz, aby ktokolwiek wiedział, że do ich rodziny należę.

— Zamilcz wszystko co zechcesz — odpowiedziała z uśmiechem lady.

— Dobrze więc... Od czegóż tedy mam zacząć? Historia moja zaczyna się dopiero od szesnastego roku

mego życia, a teraz mam rok osiemnasty. Pani byś nie pomyślała tego, nieprawdaż? Mnie samej zdaje się, jak gdybym od opuszczenia pensji długie lata przeżyła. Stanę się wkrótce zupełnie doświadczoną kobietą.

— Nie tak prędko jeszcze — odpowiedziała lady Raughton, patrząc na nią z uśmiechem, a drżąca jej ręka spoczęła na pochylonej główce Janiny — chociaż spostrzegam rzeczywiście, że zaczynasz pozbywać się próżności dziewczęcej. Czyś zawsze układała sobie włosy w sposób tak prosty?

I ręka jej dotknęła grubych, ciemno złocistych warkoczy dziewczęcia i zatrzymała się na nich.

— Zawsze, i do śmierci w ten sposób czesać się już myślę. Sądzę, że pani nie będziesz temu przeciwną.

— Nie, bynajmniej. — Zapewne ktoś, o kogo ci bardzo chodziło, lubił ten układ włosów. — Pochyliła się niżej, aby lepiej obserwować twarz dziewczęcia, i dostrzegła występujące na niej lekkie rumieńce.

— Tak — odpowiedziała Janina z całą sumiennością.

— A więc musi tam być jakaś sprawa miłosna w twojej historii, nieprawdaż? — zagadnęła ciekawie.

— To właśnie jej cząstka, o której miałam zamilczeć — odpowiedziała Janina. — Ale bez miłości nie byłoby historii... wszak prawdaż lady Raughton?

— Zapewne — i gorzki uśmiech przebiegł jej po ustach. — Ale nie będę ci już więcej przerywała. Historia więc twoja datuje od roku, moje dziecko?

— Mniej więcej. Ale doprawdy, wolałabym raczej przechodzić na nowo to wszystko com przecierpiała, niż wrócić do życia szkolnego. Było ono okropne!

— Dlaczego?

— Nie było w nim ani trochy miłości; nikt tam nie dbał o mnie. Obchodzono się ze mną nie tak, jak z innymi dziewczętami. Wszyscy zdawali się posądzać mnie o coś złego, nikt zatem nie chciał przyjaźnić się ze mną. — Ja sama, podobnie jak i reszta pensjonarek, sądziłam, że miss Bowles trzyma mnie z litości tylko; ale wiem teraz, że ojciec płacił jej za mnie. Tak więc wzrastałam w stosunkach nie bardzo przyjemnych i byłam zupełnie nieświadomą w takich nawet rzeczach, o których najmniejsze dziecko wie zwykle najdokładniej. Nie widziałam nigdy domu rodzinnego — a dziewczęta wyśmiewały się zawsze z niedorzeczonych pojęć, jakie sobie o nim tworzyłam. Nie przypominam sobie, aby mnie ktokolwiek pocałował, póki nie opuściłam pensji, aby przenieść się na mieszkanie do ciotki Marji. Stało się to zapewne powodem, że i dziś pragnę tak gorąco miłości ludzkiej.

Jakież byłoby zdziwienie Janiny, gdyby była dostrzegła w tej chwili, że to nie ręka, lecz usta lady Raughton dotykały jej włosów! — Ale nieświadoma tego, ciągnęła spokojnie dalej:

— Pomimo jednak żem się dobrze uczyła i że miss Bowles nieraz sama to przypuszczała, postępowanie moje w wolnych chwilach bywało czasem bardzo naganne... Pewnego dnia pokazało się nagle, że mam w Indjach ojca, który zamierzał wychować mnie na nauczycielkę, abym sama na życie zapracować sobie mogła. Napisał do mnie, że wrócić chce do Anglii, a ja tymczasem zamieszkać mam z ciotką Marją. O! cóż to za szczęśliwa była zmiana! Cieszyłam się niezmiernie, że mogłam nareszcie opuścić Ivy Lodge. A jakie rozkoszne życie pędziłam w tym drogim starym Fernside! Ciotka Marja okazywała mi tyle serdeczności, a i kuzynka Matylda także... była dla mnie dobrą, o ile tylko mogła, biorąc zwłaszcza na uwagę...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia na czasie.

Sadzenie drzew i krzewów powinno być na ukończeniu. Młode drzewka obsypywać wokół ziemią, by nie zmarzły. Przekopać przed zimą ziemię w sadzie. Truskawki obłożyć nawozem słomiastym lub liśćmi. Owoce w piwnicy przeglądać, piwnice wietrzyć. Posiać na zimę marchew i pietruszkę.

Wykonywać orki zimowe. Głęboka orka zimowa jest podstawą kultury rolnej. Przyorywać nawozy zielone i obornik. Po wyoraniu, zrobić przegony dla odpływu wody. Poprawiać rowy i odwodnice. Łąki i pastwiska bronować, zdzierać mech i wywozić na kompost. Naprawiać, naoliwiać i przechowywać w suchym miejscu narzędzia rolnicze.

Inwentarz przyzwyczajać do zimowego żywienia. Uważać, aby przejście z żywienia letniego nie było nagłe. W dni pogodne bydło wypędzać na podwórze. Poić wodą wystałą. Świnie na zabicie na Boże Narodzenie mocno paść i tuczyć. Drób wybrakować do przezimowania. Chować tylko dobre nioski.

Jak skarmiać paszę.

Paszę należy dawać bydłu w takim stanie, aby były przez zwierzęta jak najlepiej strawione i wyzyskane.

Okopowe dawać najlepiej w całości, wymyte lub przynajmniej na sucho oskrobane z nadmiaru ziemi. Siekanie buraków, ziemniaków itd. jest połączone nie tylko ze stratą czasu — ale tracimy też cenny sok, który wycieka. Mimo to siekanie okopowych stosujemy przede wszystkim dla starszych krów o słabych zębach i dla młodzieży. Poza tym dobrze jest siekać okopowe, gdy chcemy je dawać wymieszane z sieczką, np. wtedy, gdy mając mało słomy musimy ją oszczędzać i dawać razem z okopowymi w postaci sieczki. Wymieszanie okopowych z sieczką ułatwia też lepsze pogryzienie sieczki. Trzeba zwrócić uwagę jednak na to, aby zarówno okopowe, jak i sieczka nie były zbyt drobno posiekane.

Parowanie okopowych stosujemy do ziemniaków, spasając je końmi lub trzodą, bydło lepiej trawi i wyzyska ziemniaki surowe.

Odpadki fabryczne, jak wytłoki, wywar, pulpę z krochmalu — dawać można z dość grubą sieczką. Wytłoki suszone można dawać same, po namoczeniu, również bez sieczki dajemy nieraz wytłoki kiszone. Wszelkie kiszonki spasać same.

Pasze suche, a więc siano, słomę — najlepiej dawać całe. Gdy jest mało słomy, to chcąc ją wyzyskać, albo też poprawić jakość lichych plew, robimy t. zw. parzonkę, to jest sieczkę lub plewy zalewamy wodą tak, aby paszę dobrze zmoczyć i trzymamy przez dobę w beczce mocno utłoczoną — otrzymamy wówczas paszę lekko kwaśną, zaparzoną, a więc zmiękczoną.

Pasze treściwe, które są najdroższe i trzeba

nimi umiejętnie gospodarować, dajemy na sucho i bez innych pasz. Wszelkie zboża dajemy w postaci śruty, otręby na sucho, makuchy potłuczone. Niektóre pasze treściwe daje się nieraz w stanie płynnym, np. pójki dla cieląt z makuchu lnianego, z otrąb, różne zupy z grochu z dolewaniem mleka i t. d. Poza tym dobre są pójki z otrąb i makuchu lnianego dla krów pocielętnych.

Trzeba pamiętać, że najlepszy zawsze jest sposób skarmiania pasz treściwych na sucho, oddzielnie, bez okopowych i sieczki w żłobie czysto wymiecionym. Chodzi bowiem o to, by zwierzęta przed połknięciem dokładnie te pasze naśliniły i strawiły.

Właściwy sposób użycia słomy.

Przy skarmianiu słomą bydła, nie należy jej ciąć na sieczkę. Oczywiście, gdy mamy słomy poddostatkiem. Wzorowe gospodarstwa nie rżną sieczki ani dla bydła, ani dla owiec. Górny koniec słomy, pod kłosem, jest miększy i bywa chętnie zjadany przez inwentarz — zaś na ściółkę jest mniej odpowiedni. Dolny koniec słomy jest twardy, zwierzęta go mniej chętnie spożywają, ale za to jest on lepszy na ściółkę. Dopóki słoma nie jest pocięta, to nie wnikają w nią ciecze, lecz ściekają po niej — jak to widzimy, gdy słoma leży na dachu. Słoma deptaną w oborze nasiąka gnojówką łatwiej w częściach rurkowych, dolnych, podczas gdy miękki górny koniec słomy, jako mniej sprężysty nie chwyta w siebie tej ilości cieczy.

Z tego względu powinnoby się skarmiać górne części słomy, a dolnymi słać. We wzorowych gospodarstwach nigdy się nie rżnie sieczki ze słomy, lecz daje się ją w całości na noc na zakładkę, a po objedzeniu kłosów i czubków, reszta idzie na ściółkę. Natomiast w wypadkach, gdy się od razu używa słomy na ściółkę, ażeby ona lepiej zatrzymywała gnojówkę, tnie się na specjalnych sieczkarniach na kawałki 20 do 30 cm. długie. Takie specjalne sieczkarnie opłaca się używać w większych gospodarstwach. Dla mniejszych, wystarcza lada, w której zamiast koła z nożami lub bębna jest przyczepiona stara kosa.

Poradnik lekarski.

Kto śpi, ten się posila.

Francuskie przysłowie mówi: „Kto śpi, ten się posila". — Pewien sławny fizjolog mawiał: „Spać to znaczy zwyciężyć chorobę" — a higieniści rozdzierają szaty nad tym, że higiena współczesna nie dość uwagi poświęca doniosłemu zjawisku snu.

Większość przesadnych schudnięć i większość zaburzeń systemu błędno-sympatycznego jest skutkiem ograniczenia snu, który powinien wypełniać jedną trzecią naszego życia (tylko staruszkowie mogą mniej sypiać) Ale nie wpadajmy i tu w przesadę, mówi L. Esteve. Nie przyrównujmy się do tuczonego prosiaka, który nieustannie je — i właśnie na skutek stałego przeładowania żołądka śpi po 12 godzin na dobę.

Jak widzimy, musimy ująć w karby nasz naturalny odpoczynek, tak samo jak nasze czynności dzienne. Poza określeniem ilości godzin, jakie przeznaczamy na sen — trzeba też zadecydować kiedy należy udawać się na spoczynek i kiedy wstawać. Człowiek, jako stworzenie dzienne, powinien pozostawać jak najkrócej na nogach po zachodzie słońca; wszyscy ludzie, którym udało się doczekać późnej starości kładli się przez całe życie wcześnie i wstawali rano. I przypomnijmy sobie, że zdaniem wybitnych specjalistów — godziny snu przed północą mają podwójną wartość.

Pokój sypialny winien być dość obszerny i nie przeładowany gratami. Warto umieścić w nim kilka zielonych roślin, gdyż rośliny te, wydzielając wilgoć będą działać kojąco na stan naszych nerwów. Dobrze jest, jeśli pokój sypialny w dzień jest wystawiony na działanie promieni słońca i jeśli wietrzymy go skrupulatnie wieczorem. Jednak, ażeby uniknąć wszelkich bodźców działających na nasze zmysły wieczorem w pokoju tym powinno być ciemno i cicho. Oczywiście trzeba tu podkreślić, że jednostajne hałasy, jak np. szum wodospadu, albo też wiatru — mogą poniekąd spełniać funkcje kołysanki. O ile śpiący nie jest chory, temperatura w sypialni winna być raczej niska; niskie temperatury obdarzają nas głębokim snem, podobnym do letargu zwierząt, które przesypiają zimę.

Dr Doucel, znany francuski specjalista, nie żąda bynajmniej, aby okno w pokoju sypialnym było przez całą noc otwarte; gdyż człowiek, który podczas snu żyje niejako w zwolnionym tempie, nie potrzebrje bynajmniej nadmiaru tlenu. — Wielu fanastycznych zwoleników campingu stwierdza zgodnie, że sen pod namiotem jest jak gdyby „przeźroczysty" i że nie daje nam tego wrażenia, że pogrążamy się w sen, jak w otchłań czarnej wody.

Ciekawych obserwacji dostarczają nam w tej mierze zwierzęta; gdy zabierają się na dobre do snu, chowają dziób w pióra lub też wtulają nos w swą sierść, aby lepiej rozkoszować się zasypianiem. Co się tyczy okrywania się — to dobrze jest mieć pod ręką kilka lżejszych kołder, które możnaby zużyć lub też odrzucić, regulując w ten sposób dowolnie izolację termiczną śpiącego,

Osoby anemiczne odpoczywają lepiej, gdy leżą płasko, z reguły jednak wygodniejszą jest pozycja z lekkim wzniesieniem pod głową. Zasypiamy łatwiej na materacu dość twardym, Ludzie, którzy studiowali specjalnie ten przedmiot, wiedzą, że najlepszą podściółką, która zarazem ma tę wielką zaletę, że izoluje nas od szkodliwych promieni kosmicznych — jest siano z wrzosów.

Pożytecznie jest wykonać kilka głębokich wdechów i parę ruchów gigantycznych, dla poruszenia głównych grup mięśniami: ułatwi to usuwanie toksyn podczas snu. Celowe będzie też wzięcie kąpieli powietrznej, ale bez drażniącego nacierania. A potem — do łóżka.

Prezydent Rzpltej na Śląsku Zaolzańskim.

Śląsk Zaolzański entuzjastycznie witał Pana Prezydenta, który przybył w ubiegłym tygodniu na objazd ważniejszych ośrodków. Pan Prezydent przybył w towarzystwie premiera, ministra spraw wojskowych, ministra rolnictwa i reform rolnych, generała Bortnowskiego i generała Łuczyńskiego.

Z Cieszyna po rewii P. Prezydent udał się do Frysztatu, witany szpalerem dzieci szkolnych i niezliczonych organizacyj społecznych. We Frysztadzie Głowę Państwa powitał burmistrz miasta Sembol, oraz ks. dziekan Kneps. Na tępnie P. Prezydent udał się do ośrodka górniczego Karwiny, gdzie powitały Go tysiączne rzesze górników z całego Zagłębia. Przed Domem Pracy dłuższe powitalne przemówienie wygłosił znany działacz p. Kobiela, a po nim sędziwy prezes Domu Pracy I. Galosz. — Z Karwiny do Cieszyna przejazd odbył się wśród ciągłych owacyj tłumów okolicznej ludności. Na Zamku Cieszyńskim P. Prezydent wraz z Małżoką wydali śniadanie, w którym wzięli udział członkowie rządu, przedstawiciele

duchowieństwa, wojska, miejscowych władz i społeczeństwa. Po śniadaniu P. Prezydent udał się w towarzystwie otoczenia do Trzyńca. Przed wejściem do huty Dostojnego Gościa powitał komisarz hut trzynieckich dr. J. Zieleniewski, a imieniem hutników złożył Panu Prezydentowi hołd p. Szlisz. Kulminacyjnym punktem pobytu w Trzyńcu była wielka manifestacja robotników i mieszkańców na rynku, gdzie P. Prezydenta powitał burmistrz Kajzar. W odpowiedzi P. Prezydent przemówił do robotników, zachęcając ich do dalszej usilnej pracy.

Ostatnim etapem podróży był Jabłonków. Na rynek przybyła tłumnie ludność z okolic, by zamanifestować swą wierność Macierzy. Dłuższe i serdeczne powitanie wygłosił poseł na Sejm śląski R. Paszek. Z Jabłonkowa P. Prezydent udał się do Wisły.

KRONIKA.

Sprawa opłat za naukę w rzemiośle. Ukazało się rozporządzenie ministra Przemysłu i Handlu oraz Opieki Społecznej z dnia 9 czerwca 1938 r. w 52 numerze Dziennika Ustaw o określaniu rodzajów rzemiosła, w których dopuszczony jest wyjątek od zakazu pobierania opłat za naukę rzemiosła. — Rozporządzenie dopuszcza pobieranie przez przemysłowca (pryncypała) opłat za naukę uczniów przemysłowych w następujących rzemiosłach: 1) w rzeźbiarstwie (rzeźbienie w kamieniu i drzewie; 2) w wyrobie szkieł i narzędzi optycznych; 3) w tokarstwie w drzewie; 4) w wyrobie instrumentów muzycznych; 5) w grawerstwie; 6) w jubilerstwie i złotnictwie; 7) w zegarmistrzostwie; 8) w fotografowaniu.

Zgłaszanie mienia posiadanego za granicą. W dniu 10 listopada b. r. ogłoszone zostało ważne rozporządzenie ministra skarbu w sprawie zgłoszenia i zaofiarowania do skupu mienia, posiadanego za granicą, oraz wszelkich należności od zagranicy.

Wszystkie osoby, które mają miejsce zamieszkania lub siedzibę w kraju — obowiązane są zgłosić w Banku Polskim wszelkiego rodzaju mienie posiadane za granicą o łącznej wartości ponad 5.500 zł. W szczególności zgłoszeniu podlegają posiadane za granicą pieniądze zagraniczne, złoto, papiery procentowe i dywidendowe (zarówno zagraniczne, jak i krajowe, opiewające na walutę zagraniczną), kupony od takich papierów, jak również wszelkie należności od zagranicy, bez względu na to, czy dowód należności znajduje się w kraju, czy za granicą. Również posiadane za granicą nieruchomości, oraz wszelkiego rodzaju inne prawa majątkowe (udziały w przedsiębiorstwach i t. p) mają być zgłaszane w Banku Polskim, przy czym co się tyczy nieruchomości — to podlegają one obowiązkowi zgłoszenia bez względu na ich wartość.

Zgłoszone pieniądze zagraniczne i złoto będą skupione przez Bank Polski, co do zgłoszonych papierów wartościowych, posiadanych za granicą i należności od zagranicy, rozporządzenie przewiduje, że należy je zlecić Bankowi Polskiemu na jego żądanie do sprzedaży lub inkasa. Zgłoszone nieruchomości nie będą skupywane ani likwidowane.

Zgłoszenie winno nastąpić najdalej do dni 30 od dnia 10 listopada b. r. W razie uchylania się od obowiązków, ustalonych rozporządzeniem, grozi stosownie do postanowień dekretu o reglamentacji dewizowej, kara więzienia do lat 5 i grzywna do 200 tysięcy zl, oraz konfiskata całego niezgłoszonego mienia.

Dane zgłoszone i dostarczone Bankowi Polskiemu w wykonaniu rozporządzenia — nie będą udzielane władzom skarbowym.

Po ogłoszeniu rozporządzenia zaczęły napływać zgłoszenia posiadaczy kapitałów ulokowanych za granicą. — W wydziale zagranicznym Banku Polskiego w Warszawie zgłosiło się przeszło 300 interesantów.

Przypuszcza się, że kapitały te sięgają pół miliarda złotych. — Przeważna część tych kapitałów jest własnością żydów.

Krakowska inteligencja ludowa utworzyła własną organizację. W czwartek dnia 10 b. m. odbyło się w Krakowie zebranie inteligentów pochodzących ze wsi, celem założenia Krakowskiego Koła „Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi“. Organizacja ta jednoczy w swych szeregach wszystkich synów chłopskich, którzy po ukończeniu studiów ze względu na pracę zawodową osiedli w mieście, oraz tych wszystkich, którzy bez względu na przekonania polityczne, pochodzenie i stanowisko zawodowo społeczne pragną pracować nad podniesieniem stanu kulturalnego wsi polskiej.

Na zebraniu, które zgromadziło do stu uczestników, przedstawił dyrektor Jakub Zachemski cele Zrzeszenia i wezwał zebranych do przystąpienia do organizacji, kreśląc zadania Koła Krakowskiego na najbliższą przyszłość (między innymi walka o zniżenie tak zwanych taks administracyjnych w szkolnictwie). Po bardzo ożywionej dyskusji, stwierdzającej potrzebę założenia podobnej organizacji na terenie Krakowa, przystąpiono do wyborów zarządu Koła Krakowskiego

Przez aklamację wybrano prezesem dyrektora J. Zacharę i adwokata Piotra Marczaka, sekretarzem dra Stanisława Szczotkę, skarbnikiem dra Fr. Goca, po za tym do zarządu weszli Bronisław Załęski jako zastępca sekretarza i Stanisław Prokop — student U. J. Do Komisji rewizyjnej wybrano — b. ministra dra Z. Lasockiego, ks. dra Fr. Machaya i K. Kijana.

Już w najbliższych dniach rozpocznie Koło swą działalność od urządzenia całego cyklu odczytów na tematy związane z przeszłością, położeniem kulturalno oświatowym, gospodarczym i potrzebami wsi polskiej celem zapoznania z tymi problemami szerokich rzesz mieszkańców Krakowa.

Do Krakowskiego Koła „Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi“ przystąpiło dotąd ponad 60 członków, dalsze zgłoszenia należy przesyłać listownie pod adresem sekretarza — dra St. Szczotki, Kraków, Uniwersytet Jagielloński, Seminarium Historyczne.

Piękny dar ludności góralskiej dla Armii. W dniu imienin Naczelnego Wodza, Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza, 18 marca b. r. Rada Powiatowa w Nowym Targu, na posiedzeniu uchwaliła ufundować dar dla Armii Polskiej w postaci 10 ciężkich karabinów maszynowych wraz z zaprzęgami, na który postanowiła zdobyć 50 tysięcy złotych, drogą dobrowolnych składek. Zadanie zorganizowania tej akcji, utworzenia powiatowego komitetu obywatelskiego i zebrania potrzebnej sumy powierzono przewodniczącemu Wydziału Powiatowego p. Marianowi Głutowi, staroście powiatowemu.

Postanowienie swe Podhale w stu procentach zrealizowało. Oto dziś gotówka w wysokości 50 tysięcy złotych jest zebrana i zgodnie z postanowieniem Rady Powiatowej na początku akcji poświęcenie i uroczyste wręczenie broni, 10 ciężkich karabi-

nów maszynowych Armii Polskiej, nastąpiło w dniu 11 listopada b. r. na rynku nowotarskim.

Niepoprawny złodziej. Zawodowy złodziej Władysław Parzywiat dokonał na czele zebranej szajki. 19 włamań z kradzieżą, w mieszkaniach poszczególnych osób w Przemyślu — w ciągu ubiegłego lata, w czasie gdy właściciele tych mieszkań bawili na letnisku. — Sąd Okręgowy uznał Parzywiata za niepoprawnego recydywistę i skazał go na 5 lat więzienia, zaś po odbyciu kary na dalszych 5 lat Zakładu dla niepoprawnych. Spólnicy, a to: J. Bluj zasądzony został na 10 miesięcy, Stefania Świsiak 3 miesiące więzienia, Helena Bluj 6 tygodni aresztu.

Odnalezienie dzieci skradzionych przez cyganów przed 11 laty. Główna Komenda Policji otrzymała doniesienie o odnalezieniu przez organa policji kobiecej dzieci skradzionych przez wędrowny obóz cygański. Zwrócono mianowicie rodzicom po 11 latach Zygmunta i Gizelę Nowaków. — Dzieci skradła banda cyganów węgierskich. Były one wychowywane w różnych obozach aż zawędrowały do Polski. Policja kobieca zainteresowała się pochodzeniem dzieci i ustaliła, że są to dzieci polskie Stanisława Nowaka, zamieszkałego pod Piotrkowem.

Młodociani amatorzy dalekich podróży. Władze policyjne wykryły na terenie portu, pomiędzy starym żelastwem szałas, w którym schroniło się 6 chłopców w wieku od 12—16 lat. — Pochodzili oni z różnych stron Polski a jeden z nich przywędrował nad morze aż spod Lwowa. Chłopcy pouciekali z domów rodzicielskich w zamiarze dostania się na statek i wędrowania za morze. Niektórzy mieli nawet przy sobie większe kwoty pieniężne, niewątpliwie zabrane rodzicom. — Jeden z młodych zbiegów wyekwipował się nawet w fiński nóż, plecak, straszak i tak uzbrojony zamierzał ruszyć „na podbój" „Czarnego Lądu. Cała eskapada skończyła się jednak w posterunku policji. Chwilowo młodzi „koloniści" zostali pociągnięci do odpowiedzialności za kradzież poduszek z jednego parowca, które przynieśli po szałasu, by urządzić sobie wygodne posłanie, po czym zostaną odstawieni pod skrzydła opiekuńcze stroskanych rodziców.

Czy Ubezpieczalnie Społeczne odpowiadają za błędy lekarskie? Sąd Najwyższy w Warszawie wydał orzeczenie, które będzie miało rozstrzygające znaczenie dla sporów między ubezpieczonymi a Ubezpieczalniami na tle wypadków zdarzających się w szpitalach i klinikach Ubezpieczalni. Członkowie Ubezpieczalń występują nieraz z roszczeniami sięgającymi znacznych sum. Sąd Najwyższy uznał, że Ubezpieczalnia społeczna ma obowiązek udzielenia ubezpieczonemu opieki leczniczej, ale nie ciąży na niej obowiązek dostarczen a takiej pomocy lekarskiej, przy której błędy medyczne byłyby w ogóle wykluczone. Ubezpieczalnie nie odpowiadają więc za błędy lekarskie osób wyłącznie uprawnionych do rozpoznawania chorób i leczenia chorych, jakimi są uprawnieni do praktyki lekarze.

Uśpili cały dom i zrabowali 12 tysięcy zł. Do osady zamożnego gospodarza St. Wiśniewskiego we wsi Hrystowicze na Wileńszczyźnie, zakradli się złoczyńcy, którzy początkowo przez stłuczone szyby rozpylili jakiś silny proszek nasenny. — W ten sposób uśpili całą rodzinę i wszystkich domowników Wiśniewskiego i bez przeszkód przez całą noc gospodarowali w mieszkaniu. Porozbijali wszystkie szafy i skrzynie, przewrócili skrytki. Łupem złodziei padło lepsze ubranie, rewolwer, biżuteria, oraz 12 tysięcy gotówką. Kradzież została spostrzeżona dopiero po upływie kilkunastu godzin, gdy uśpieni pobudzili się. Policja wszczęła pościg.

Słowacy nie mogą dojść do porozumienia z Czechami. Pisząc o pertraktacjach, prowadzonych obecnie z Czechami, słowacka gazeta „Slovak" stwierdza, że pertraktacje te stanęły na martwym punkcie, gdyż tak rząd, jak i stronnictwa czeskie, nie przygotowały dotąd projektu nowej konstytucji, choć już dawno miały to uczynić. Podobnie nie doszło dotychczas do porozumienia co do osoby przyszłego prezydenta państwa i co do jego stosunku do Słowacji. Z aktów tych, jak w ogóle z zachowania się czeskich kół politycznych, stwierdza „Slovak" — jest widoczne, że Czesi chcieliby przywrócić dawny ustrój i dawne metody polityczne. Przeciw takiemu postępowaniu Słowacy muszą jak najenergiczniej zaprotestować. Domagamy się, pisze pismo, bezzwłocznego zwołania parlamentu i zalegalizowania wszystkich zmian, jakie zaszły w Słowacji po dniu 6 października b. r., uchwalenia konstytucji w takiej formie, aby Słowacy uzyskali możność wyłącznego decydowania o swych prawach, oraz dokonania wyboru prezydenta, którym może się stać jedynie człowiek o orientacji prawicowej. Będzie on miał w Słowacji swego reprezentanta. Obecny stan dłużej już trwać nie może, gdyż wywołuje chaos, podrywa zaufanie do władzy wykonawczej i wywołuje wśród Czechów, żydów i dawnych centralistów nieuzasadnione nadzieje, że w Słowacji nastąpi powrót do dawnych stosunków. W związku z tym niecierpliwość i niezadowolenie wśród ludu słowackiego wzrasta do niebezpiecznych rozmiarów. Wobec takiego stanu rzeczy jest konieczne, aby sam rząd słowacki ujął w swe ręce inicjatywę. W pierwszym rzędzie winny być przeprowadzone wybory — zwołany parlament, w którym wszyscy Słowacy, zjednoczeni w stronnictwie ks. Hlinki, w decydujący sposób wytyczą kierunek dalszego rozwoju Słowacji.

Po raz czwarty wyszedł cało z katastrofy samochodowej. W czasie przejazdu przez most na Serecie pod Gałaczem auto kupca Alfonsa Francovici wpadło do rzeki. Żona kupca wraz z synkiem utonęła, sam on zdołał się wyratować Francovici już po raz czwarty przeżywa ciężką katastrofę samochodową, przy czym zawsze wychodzi bez szwanku.

Wiedeń nawiedzony trzęsieniem ziemi. We wtorek ubiegłego tygodnia o godzinie 4.15 nad ranem odczuto w Wiedniu silne trzęsienie ziemi. Trwało ono przeszło 10 sekund. W ciągu tego czasu nastąpiły trzy wstrząsy. Wszyscy mieszkańcy Wiednia poczęli opuszczać mieszkania. Domy zachwiały się w posadach, szyby głośno dźwięczały, a przesuwanie się mebli w mieszkaniach potęgowało panikę. Ostatni, szczególnie silny wstrząs spowodował zawalenie się i wielu kominów. Szczególnie gwałtownym wstrząsom uległa wieża katedry św. Szczepana. Wszystkie aparaty sejsmograficzne w Wiedniu zostały zniszczone. Według dotychczasowych doniesień, są liczne szkody materialne. W 10 dzielnicy Wiednia zawalił się dach jednego z domów. Trzęsienie to było znacznie silniejsze od ostatniego, które wydarzyło się przed siedmiu laty.

We środę ubiegłego tygodnia odczuto w Bratysławie dość silne trzęsienie ziemi. W niektórych domach pospadały ze ścian obrazy, zostały poprzesuwane meble i t. p., co wśród mieszkańców wywołało panikę.

Zamach rewolwerowy na sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu. W Paryżu dokonano

zamachu rewolwerowego na sokretarza ambasady niemieckiej v. Ratha. Do gabinetu sekretarza przybył osobnik nazwiskiem Herszel Seibel Grinszpan narodowości żydowskiej, prosząc o rozmowę. — Wkrótce potem w gabinecie von Ratha rozległy się strzały, a zamachowiec usiłował zbiec. Woźni schwytali Grinszpana i oddali go w ręce policji. Grinszpan zeznał na śledztwie, iż dokonał zamachu, aby zemścić się za swych współwyznawców. — Ambasada niemiecka zwróciła się do francuskiego marszałka z żądaniem przeprowadzenia surowego dochodzenia, co zostało jej przyrzeczone. Sekretarz von Rath został przewieziony do szpitala.

Kanclerz Hitler na wiadomość o zranieniu sekretarza ambasady von Ratha wysłał do Paryża drogą lotniczą swego lekarza przybocznego dra Brandta, oraz dyrektora kliniki uniwersyteckiej w Monachium prof. Magnusa. Obaj ci znakomici lekarze mieli czuwać nad przebiegiem kuracji von Ratha. W ubiegły czwartek o godzinie 16 ranny sekretarz ambasady niemieckiej zmarł.

Na wiadomość o śmierci sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu wszczęły się antyżydowskie demonstracje w Niemczech. — W Berlinie podpalono synagogi i wybito żydom szyby.

Miljard marek kotrybucji na żydów. W związku z zabójstwem sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu von Ratha przez żyda Grinszpana wydano w Niemczech następujące rozporządzenie:

„Z dniem 1 stycznia 1939 r żydom nie wolno będzie prowadzić handlu detalicznego, przedsiębiorstw ekspedycyjnych i biur zleceń, jak również samodzielnych przedsiębiorstw rzemieślniczych. Żyd od 1 stycznia 1939 r. nie może być kierownikiem przedsiębiorstwa. Marszałek Goering wydał rozporządzenie, według którego wszelkie szkody, wyrządzone w dniach 8, 9 i 10 listopada zakładom i mieszkaniom żydowskim muszą być niezwłocznie naprawione przez właścicieli względnie handlujących żydowskich. Postanowiono nałożyć na całe żydostwo niemieckie grzywnę w wysokości 1 miliarda marek, jako karę za ohydny mord paryski. Cała ta kwota przypada Rzeszy.

Minister dr Goebbels jako przewodniczący izby kultury Rzeszy wydał polecenie kierownikom teatrów, przedsiębiorstw koncertowych, wystaw publicznych i szkół tańca, aby zakazali żydom uczęszczania do swych przedsiębiorstw.

Wkrótce mają ukazać się zarządzenia, które uzupełnią ustawy norymberskie przyspieszając opuszczenie Niemiec przez żydów. Dodatkowe ustawy zmierzać będą do tego, by już do wiosny 1939 r. nie było w Niemczech ani jednego obywatela narodowości żydowskiej i by do tego czasu zlikwidowana była sprawa majątków żydowskich. Obecnie podaje się bilans strat, jakie ponieśli żydzi w czasie demonstracji, z powodu zabójstwa von Ratha, które trwały dwa dni. Spalono ogółem przeszło 30 synagog i domów modlitwy, zdemolowano i zniszczono towary w 180 wielkich sklepach żydowskich.

Wśród zarządzeń, które rząd III Rzeszy wydał w związku z akcją antyżydowską, zasługuje na uwagę masowe zamykanie żydów w obozach koncentracyjnych. W obu ostatnich dniach (11 i 12 XI.) miano w nich umieścić ponad 20 tysięcy żydów. Osadzeni tam żydzi mają w dodatku sami opłacać swe utrzymanie w obozie koncentracyjnym (10 marek od osoby dziennie).

Liczba ofiar katastrofy w Marsylii. Według oficjalnych danych, liczba ofiar katastrofy marsylskiej, które zginęły w płomieniach lub zmarły w szpitalu, wynosi obecnie 73 osoby. Nie udało się stwierdzić tożsamości zwłok 48 ofiar katastrofy. Dotychczas nie odnaleziono zwłok 21 ofiar katastrofy, które prawdopodobnie ciągle jeszcze znajdują się pod gruzami i zgliszczami zniszczonych przez pożar domów.

Białe orły w Pirenejach. Gajowy, Henry Colomb, zastrzelił w tych dniach w lasach pirenejskich orła białego o rozpiętości skrzydeł 1.80 m. Za swój czyn otrzymał jednak naganę od właściciela lasów, który stanął na słusznym stanowisku, że taki rzadki okaz orła należało pozostawić w spokoju. Henry Colomb twierdzi, że już kilkakrotnie widział orły białe w czasie swych częstych wędrówek po lasach pirenejskich, dotychczas jednak nie udało mu się żadnego zestrzelić. Upolowany okaz jest pierwszym, jaki zestrzelił w swoim życiu.

Z wojny domowej w Hiszpanii. Kwatera główna komunikuje, że powstańcy posuwają się naprzód na froncie Ebro, zajmując Sierra del Aguila i Sierra de Las Perlas. Oddziały powstańcze panują nad m. Garcia, ostrzeliwując część drogi z Venta de Camposines do Asco. Poza tym zajęto szereg nowych pozycyj — łamiąc wszędzie opór przeciwnika. W czasie walk powietrznych stracono 14 samolotów rządowych.

Wrzenie w Palestynie. W ubiegłym tygodniu w pobliżu wsi Illat w Okręgu Samaria, brytyjski samolot wojskowy, na skutek defektu przymusowo lądował. Pilot, w czasie lądowania odniósł lekkie rany. Arab, który znajdował się w pobliżu miejsca wypadku, został zastrzelony. Na głównej ulicy Haify oddziały saperów wysadziły w powietrze kilka domów jako represję za ostrzeliwanie z okien wojskowych samochodów ciężarowych. Pod Kafrai doszło do starcia pomiędzy oddziałem wojskowym a powstańcami arabskimi. Jak słychać, kilkunastu ludzi poległo. Powstańcy ostrzeliwali obóz wojskowy w Osza, oraz szereg osiedli żydowskich.

Terroryści arabscy dokonali ponownie napadu na urząd pocztowy w Haifie, gdzie zrabowali złoto wartości 750 funtów szterlingów. — Straty wyrządzone wskutek podpalenia magazynu w Haifie sięgają 50 tysięcy funtów.

Siedemnaście ofiar pożaru w Oslo. W Oslo wybuchł groźny pożar w atelier fotograficznym mieszczącym się na czwartym piętrze gmachu. W chwili katastrofy, odbywała się zabawa. Jedyną osobą, która ocalała — była kobieta, która na kilka minut przed wybuchem pożaru udała się do domu. Kiedy strażacy przybyli na miejsce katastrofy około godziny 3 rano, górne piętra domu były w płomieniach. — Na ulicy leżały zwłoki 4 osób, które nie mogąc opuścić płonącego atelier, wyskoczyły przez okna. Po kilku godzinach pożar zdołano opanować. O świcie strażacy odnaleźli zwłoki 13 ofiar katastrofy wśród zgliszcz atelier fotograficznego i obok drzwi — prowadzących do zakładu fotograficznego. Zwłoki ofiar katastrofy są prawie całkowicie zwęglone i zidentyfikowanie ich jest prawie zupełnie niemożliwe.

Z wojny chińsko-japońskiej. Straty chińskie podczas walki, jakie toczyły się wokoło Hankou według źródeł japońskich wynoszą około 800 tysięcy rannych i zabitych. Japończycy zdobyli przeszło sto ciężkich dział, 221 dział górskich, wielką ilość amunicji, 14 dział przeciwlotniczych, przeszło 400 ciężkich karabinów maszynowych, około 1.300 lekkich karabinów maszynowych, wielką ilość samochodów ciężarowych i t. d.

Zapachu prawdziwego wina nikt nie potrafi podrobić.

Litr wina składa się z 900 gramów wody, 80 gramów alkoholu. 2—3 gramów kwasu mlekowego, tyluż gramów kwasu winnego, jabłkowego, gliceryny, popiołu itd. Alkohol jak wiadomo powstaje w winie wskutek fermentacji cukru, wywołanej przez drożdże, siedzące na zewnętrznej powierzchni grow. Drożdże te rozkładają cukier na alkohol i kwas węglowy. Wydzielanie się tego kwasu węglowego stanowi pierwszą fermentację moszczu. — Z 1.000 litrowej beczki moszczu wydziela się 50.000 litrów kwasu węglowego. Fermentacja cukru wywołana przez drożdże stanowi wyczyn, którego chemia w tych warunkach sztucznie wywołać nie potrafiłaby. Aby doprowadzić do fermentacji bez pomocy drożdży, trzebaby zastosować aparaty, wywołujące ogromne ciśnienie i pracujace w bardzo wysokiej temperaturze. Niekiedy zdarza się, że drożdże wywołujące fermentację giną, zanim zdołają rozłożyć wszystek cukier stojący do ich dyspozycji. Zdarza się tak wtedy, gdy ilość alkoholu powstałego przez fermentację jest zbyt wielka i zabójcza dla drożdży. Pozostaje wtedy cukier niesfermentowany i powstające w taki sposób wino jest słodkie.

Po fermentacji pierwotnej następuje fermentacja wtórna, w której czynny jest inny rodzaj bakteryj. Rozkładają one kwas jabłczany na kwas mlekowy i kwas węglowy, pozbawiając przez to wino kwaśuego smaku. Tej wtórnej fermentacji sztucznie wywołać nie umiemy, tak samo jak nie potrafimy w drodze sztucznej nadać winu tego aromatu, który o prawdziwej jego wartości stanowi.

Czechosłowacja w nowych granicach.

Po ostatecznym rozwiązaniu kwestii granic Czechosłowacji, można wyobrazić sobie obraz dzisiejszego państwa Czechów, Słowaków i Rusinów Podkarpackich.

Przed układem w Monachium Czechosłowacja rozciągała się na obszarze 140 508 km. kwadratowych i liczyła 14,729 536 mieszkańców (według spisu ludności z roku 1930).

Po ostatecznym ustaleniu nowych granic Republika Czechosłowacka liczyć zatem będzie około 10 milionów mieszkańców na obszarze 102 530 km. kwadratowych. Czechów będzie w nowym państwie około 6,8 miliona, Słowaków 2,2 miliona Rusinów Podkarpackich 640.000, Niemców (w krajach historycznych i na Słowaczyźnie 470.000—480.000). Natomiast 1,1 miliona Czechów i Słowaków znalazło się poza granicami państwa.

Żywe rybki w gorącej wodzie.

Ryba, jak wiadomo, nie znosi temperatur wyższych ponad 35 stopni Cels. Istnieje jednak w Kalifornii i w Nevadzie gatunek małych rybek, dochodzących do 2 cali długości, które żyją wyłącznie w górnym biegu rzek przepływających przez wulkaniczne tereny. Temperatura wody w tych rzekach, dzięki gorącej ziemi i gejzerom dochodzi do 48 stopni Celsiusa wyżej zera. Woda o tej temperaturze jest za gorąca nawet dla człowieka, natomiast wspomniany gatunek rybek czuje się w niej doskonale. W akwarium w San Francisko rybki te trzyma się w wodzie, która jest dla nich specjalnie stale ogrzewana.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Jan Sopczyk** w R.: Owszem jest w Krakowie klasztor OO. Kapucynów Adres: Klasztor OO Kapucynów w Krakowie. Zapytamy się i w następnym numerze podamy ile kosztuje. — **Bronisł. Ziembaczewska** z T.: „Rolę“ wysyłamy Pani każdego tygodnia, a jeżeli Pani otrzymała Nr 45 i 46 razem, to winna tylko poczta Jeżeli taki figiel się jeszcze powtórzy, to prosimy napisać nam, a poczynimy dochodzenia. — **B. S.** Poste Rest. D.: Wysłaliśmy w ubiegłą sobotę, więc prosimy zgłosić się. — **Wiktor Czulok** w J.: Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 3 zł. Kalendarze wkrótce mieć będziemy.

Zagadki do nagrody.

1. Zadanie matematyczne.

W miejsce kółeczek należy wpisać takie liczby, abyśmy przez dodanie osiągnęli sumę podaną pod kreską, to jest 88,888. Jednakże w jednym rzędzie nie może się powtarzać dwa razy ta sama liczba, tylko każda musi być inna.

◎◎◎◎◎
◎◎◎◎◎

8 8 8 8 8

2. Zagadka.

Trzy litery w jednym rzędzie,
Potakują zawsze, wszędzie,
Dodaj głowę, fruwać będzie,
W niebo wzniesie swe orędzie.

2. Szarady.

(Ułożył Antoni Poloczek z P).

I.

Kto otrzyma pierwszy, jest wspak pierwszy,
Szczególniej, kiedy w chęci najszczerej
Ktoś go drugie. Spółgłoska wspak trzecie
Wśród abecadła wnet ją znajdziecie.
Wspak czwarta będzie znów spółgłoska,
Zgadnijcie więc, to nie moja troska.
Wszystka — cieśnina, głośna od dawna,
Przed kilku laty stała się sławna.

II.

Pierwsza druga pół trzeciego,
To nazwa ptaka wielkiego,
Pół drugiego pierwsza wspak
Będzie również mniejszy ptak.
Czwarta w czwartej ptak wieżowy
Choć niepodobny do sowy,
Trzecia wprost to sport zimowy,
Trzecia wspak zaś zwierz domowy,
Pierwsza pół drugiej napój zdrowy
W porze letniej czy zimowej
Całość nazwa miejscowości
Choć nie wszystkim znana,
Pamiętnej wskutek śmierci
Sławnego hetmana.

3. Łamigłówka.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

K R K K R K W K N W K L

Między wyżej podane spółgłoski wstawić tak samogłoski, żeby utworzyły znane przysłowie.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Kachel Edward z K.).

Minerał.
Rzeka w Azji.
Część broni palnej.
Kurek.

Pierwszy rząd poziomy jak i pionowy dadzą jednakie znaczenie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 28 listopada 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr. 45 „Roli“: 1. Logogryf: Listopad. 2. Szarady: I. Pojednanie. II. Bawełna. III. Biesiada. 3. Łamigłówka: Od ziemi aż do nieba, wszystko wiarą zdobyć trzeba. 4. Bilet wizytowy: Weterynarz.

Częściowe rozwiązanie zagadek z Nr 45 „Roli“ nadesłali pp.: Bronisława Ziembaczewska z Trz., Jan Bober z W. i Wojciech Zieliński z G. K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel 13691

Zaprzeczenie.

— Jest to rzecz stwierdzona, że kobieta zawsze musi przeczyć.

— Stanowczo nieprawda, mój drogi!



Stary bałwan.

— Jak na imię twemu tatusiowi?

— Tatuś.

— No, dobrze, ale jak nazywa go mamusia?

— Stary bałwan.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 15 listopada b. r.

Pszenica	23·25—23.75	Słoma długa	6·50—7.00
Żyto	16·50—17·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	17·75—18·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	16·50—17·25	sienn. czer.	148·00—158·00
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	41·50—43·50
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	28·50—28·75
Siano słodk.	9·00—10·00	Otręby pszen.	1·400—14.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	14·00—14.50
Konicz.past.	10·00—11·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 15 listopada 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.65—0.70	Jałownik .	0·6[illegible]—0.72
Woły . . .	0.75—0.72	Cielęta . .	1.00—1.15
Krowy . . .	0.55—0.65	Świnie . .	1.10—1.25

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 27 listopada 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych, czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znów u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.
Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
Piotr Woltal w Bochni.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalistą z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

przepukliny

(rupt.) po osobistem zjawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.
Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk
Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki
BOHLAND & FUCHS
na składzie w wielkim wyborze poleca:
Pracownia Instrumentów Muzycznych
JÓZEFA ZAJĄCA
Kraków, ul. Floriańska 21 I. piętro